Nr. 97. Lwów. — Czwartek dnia 26 kwietnia. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie-zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Kl ta i Marcelina. Jutro: Peregryna Wyz. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 44·0 Zachód „ 7 „ 10·0 | Długość dnia g. 14 m. 26·0 Przybyło dnia 4·0 min.

Przegląd polityczny.

Wczoraj rano królowa Wiktorja przybyła do Charlottenburga, a gościć w nim będzie do dzisiejszego wieczora. — Cierpienia cesarza Fryderyka zmniejszyły się o tyle, że mógł teściowę przyjąć nie w łóżku, ale na sofie i przy niej przeszedł się po pokoju, wsparty z jednej strony o ramię małżonki, a z drugiej o ramię dozorczyni. Potem miał półgodzinną konferencję z Bismarkiem i przyjął kilku jenerałów z raportami. Podług zdania lekarzy, w rozwoju jego choroby nastała teraz przerwa, która potrwać może dni kilkanaście, odsuwając na koniec tego terminu bolesne wstrząśnienia, których los nie oszczędzi cesarskiej rodzinie.

Postawiliśmy wczoraj, w ślad za angielskim *Standardem*, pytanie: jak też gadzinówki berlińskie powitają królowę Wiktorję, tę — jak one nazywają — „głowę Angielek"? Otóż właściwie wcale one jej nie powitały. Doniosły tylko, że przyjechała i więcej nic. Ale równocześnie poszczuły na cesarzową. W zamku Charlottenburskim są pokoje zajmowane niegdyś przez królowę Luizę, ukochaną przez Prusaków matkę zmarłego cesarza Wilhelma. Przez pamięć dla tej cudnie pięknej i wielce Prusom zasłużonej królowej, pokoje jej w Charlottenburgu są przechowywane tak, jak były za jej życia. Otóż teraz niektóre gadzinówki rozpisały się szeroko i z oburzeniem o tem, że te pokoje przewrócono do góry nogami, meble zmieniono, otapetowano inaczej, słowem urządzono podług gustu królowej angielskiej i tam ją ulokowano. Gdyby tak było, to istotnie byłoby niewłaściwie, bo szanować pamiątki po osobach zasłużonych ojczyźnie, jest obowiązkiem. Ale nic tego nie było. Zamek Charlottenburski jest mały, więc królowę angielską musiano ulokować gdzieś na samym kraju skrzydła; były tam trzy pokoje i dwa korytarze, zapełnione gratami, opylone, brudne, wcale nie królewskie. Wolano jednak tam pomieścić gościa, jak dać mu pustką stojące apartamenta Luizy. Więc naprędce uporządkowano ten „numer", a meble przywieziono z Poczdamu. O tem musieli przecież wiedzieć pismacy gadzinówek, bo owa przeróbka lamusu na mieszkanie robiła się jawnie, a gapie przypatrywali się tej robocie po całych dniach. Żadna tedy „łagodząca okoliczność" nie umniejsza nikczemności tych kilku gadzinówek, które wymyśliły bajkę o profanacji apartamentu Luizy dla oczernienia cesarzowej.

Owa walka podjazdowa gadzinówek z „Angielką" i angielskimi doktorami już przestała być cichą. Mackenziemu i Howellowi sprzykrzyły się ciągłe ujadania na nich organów junkierskich i liberalnych. Więc wytoczyli procesa sądowe *Gazecie Kolońskiej*, *Krzyżowej* i *Hamburskiemu Korespondentowi* o obrazę czci. Proces niezawodnie będzie rozgłośny, śledzić go będzie cała Europa, ale z góry można powiedzieć, że główny zły duch całej tej intrygi na scenie się nie pojawi. To przecie rzecz wiadoma, że pruska Themida już dawno nie ma przepaski na oczach.

Cała Francja podzieliła się na bulanżystów i antibulanżystów; do pierwszych należą tłumy uliczne, do drugich — studenci wszechnic; ci się zwołują, komunikują się telegraficznie, przesyłają sobie wzajemnie gratulacje i pochwały i — demonstrują na ulicach, za co robotnicy ich biją. „Niech żyje Boulanger!" — i — „Precz Boulanger!" — to są dwa niemilknące dziś okrzyki na ulicach wszystkich miast francuskich. Wszystko to się dzieje ku większej chwale eks-jenerała, bo czem więcej hałasu około jego nazwiska, tem więcej on zyskuje na znaczeniu.

Donieśliśmy już, że parlament wybrał komisję dla rewizji konstytucji. Ciekawy jest skład tej komisji, wybranej chyba na żarty. Składa się ona z jedenastu członków, z których czterej są bezwarunkowo przeciwni wszelkiej rewizji, pięciu są w zasadzie za rewizją, ale nie teraz, lecz kiedyś potem, kiedy rząd uzna, że czas na to, a dwaj są za rewizją zaraz. I ci dwaj jeszcze tak się dzielą: jeden jest bulanżystą (Michelin), a drugi rojalistą (ks. Larochefoucauld-Bisaccia). Zatem ta komisja będzie właściwie zajmowała się grzebaniem każdej myśli o rewizji.

Ze sfer republikańskich, niedawno zebranych do kupy pod grozą bulanżyzmu, już donoszą o starciach i kłótniach, grożących rozbiciem obozu. Oportunista Ribot na posiedzeniu biurowem ostro się starł z radykalistą Clémenceau. Ich zwolennicy stanęli przy nich i turniej odbył się według wszelkich prawideł republikańskiej szermierki. Clémenceau oświadczył, że teraz, pierwszy raz w życiu, jest ministerjalistą, a to nie dla tego, żeby mu się Floquet podobał, lecz jeno dla tego, że po Floquecie przyjdzie ktoś jeszcze bardziej podobny do ciepłego piwa. „A czegoż waść sobie życzysz właściwie? — niech już choć raz wiemy!" — spytał go Ribot, a na to ów: „Chcę zniesienia senatu i uchylenia wszelkiej osobistej władzy" — „Więc i prezydentury republiki?" — rzekł Ribot. — „Nie inaczej!" — odparł Clémenceau. — „Jeśli nie przyjmiesz pan pomocy wrogów republiki, to gdzie dla tego planu znajdziesz większość?" — spytał Ribot — „O! — zawołał Clémenceau — wnet ona się znajdzie, byle ten program postawić!" — O to między nimi poszło, a doszło do zwady i rozeszli się z zawziętością w sercach, nic na posiedzeniu nie uradziwszy.

Boulanger jedzie do departamentu du Nord, a Carnot — do departamentu Bordeaux. Dla obu przygotowują się owacje, obaj będą wygłaszali mówki i zjadali obiady; — tak opiewają już ułożone programy tych dwóch akcyj zamierzonych dla dobra Francji.

W Sofji rozpoczęła się publiczna rozprawa sądowa nad Popowem i jego kolegami, obwinionymi o kradzież kasy pułkowej. Trybunał składają: jeden pułkownik (Nikołajew) jeden podpułkownik (Lubomski) i sześciu majorów. Oskarża major Agura. Na ławie obwinionych zasiedli: dowódzca brygady Popów, dowódzca pułku aleksandrowskiego major Bonew, kwatermistrz kapitan Karaiwanów, porucznicy Banków i Kilianów, wreszcie urzędnik intendantury Terew. Ten trzyma się butnie, odpowiada arogancko, inni — są widocznie przygnębieni, co widać na ich twarzach, i zachowują się z należnym sądowi szacunkiem. Każdy z nich ma obrońcę oficera. Ci prosili o odroczenie rozprawy na dni cztery, bo nie mogli jeszcze wystudjować sprawy, albowiem dopiero od sześciu dni mianowano ich obrońcami. Trybunał na to się nie zgodził, i wtedy trzej obrońcy zrzekli się obrony, ale na drugi dzień znów ją podjęli i wówczas odczytano akt oskarżenia. Podsądni nie przyznali się do winy.

Jeden z korespondentów niemieckich ogłasza, iż rozmawiał ze Stambułowem, który mu oświadczył, że stan rzeczy w Bułgarji wprawdzie nie jest różowy, ale jest lepszy, niż był. Ks. Ferdynand niezawodnie się utrzyma, bo coraz bardziej zdobywa grunt pod nogami, lud jest zadowolniony. Prawosławną wielkanoc, t. j. przyszłą niedzielę, książę spędzi w Tirnowie, potem zacznie podróż po naddunajskich okolicach.

Korespondencje.

Wiedeń 23 kwietnia.

(?) W dziecinną grę zabawiła się lewica na sobotniem posiedzeniu Izby. O całej awanturze, jaką zrobiła, nie warto nawet mówić. Bo przecież nie o to idzie, czy się hr. Taaffe przemówił, czy nie, czy podciągnął Węgry pod pojęcie zagranicy w prędkości repliki — ale o to idzie, że nie może nikt imputować prezesowi ministrów państwa, że drugą połowę tego państwa chce z niego wydzielić. Coś podobnego imputować i wywoływać hałas, to znaczy okryć się śmiesznością. Nie ma też ani jednego rozumnego człowieka, któryby nie przyznawał, że lewica, dziecinnieje, czepiając się lada pozoru. Odprawa, jaką dał hr. Taaffe na wywody lewicy, z których wynikało, że obce, zagraniczne, a choćby i węgierskie głosy mają być jakąś regułą, lub mieć w ogóle znaczenie dla rządu i państwa — odprawa kategoryczna, stanowcza, była na swojem miejscu i konieczną. Lewica byle bruździć i judzić, nie zważa wcale na środki; każdy z jej członków, gdyby tak przyszedł do władzy, musiałby od razu wstydzić się tego, co sam podnosił będąc w opozycji, lub czemu bił brawo.

Nie bez celu zapewne stało się, że w sprawach polityki zagranicznej zabrał głos w imieniu rządu p. minister Dunajewski. Niemniej stwierdzić trzeba wyznanie wygłoszone przez p. Neuwirtha z lewicy, że żaden z ludów państwa wojny nie pragnie.

Wyznanie to przez Niemców wygłoszone, powinnoby raz na zawsze uciąć łeb podejrzywaniom Polaków i powinnoby także zreflektować i ks. Bismarka, który nie waha się, ilekroć może, oskarżać Polaków.

Minister Dunajewski, podnosząc ważność przymierza z Niemcami, wywiódł z tego stosunku konieczność, żeby Austrja, lubo tylko pokoju pragnie, była równoważnym sprzymierzeńcem w tym sojuszu, równie silnym. Skoro zaś Niemcy i cały świat stoi pod bronią, musi się temu i Austrja poddać właśnie w celu utrzymania pokoju. Jest to loiczne i faktyczne — nie mniej jednak jest smutnem, że właśnie sprzymierzeniec Austrji doprowadził ją do tego stanu zjadania się podczas pokoju..

A propos ostatnich obrad Izby posłów, podniesiono w kołach politycznych dwa pytania: jeżeli Austrja chce pokoju, ale nie za każdą cenę, to gdzie jest granica tego pokojowego pragnienia? jaka cena uważana jest za wyższą niż pokój? Pytanie takie może dostarczyć treści dla zajmujących wywodów, ale polityk praktyczny wdawać się w horoskopy nie może. Doktrynerzy opozycyjni mogą gryźć takie niedojrzałe orzechy, jeżeli im smakują, lecz kierownictwo polityki państwa może tylko odpowiedzieć: jak będzie ku temu pora, jak będzie do tego powód, to będziemy mówili o tem i działali odpowiednio.

Drugie pytanie, którego echem i *Pester Lloyd* się robi, dotyczy tego: gdzie jest granica względów na historyczne i kulturne stosunki królestw i krajów, gdzie się względy te ścierają ze względami na jednolitość i potęgę państwa? czy rząd ma gwarancję, że stronnictwa narodowe granic tych nie przekroczą? I to pytanie wypływa z doktrynerji, z formułek zużytych. Odpowiedź formułkowa jest niemożliwą, bo państwo nie jest mechanizmem, ale organizmem żywym, a Austrja zbiorem mniejszych organizmów. Godzenie trudności, oto zadaniem rządu praktycznego, jak to powiedział hr. Taaffe, a nikt jeszcze nie udowodnił, że tylko ta lub owa doktrynerska forma ustroju państwa i rządu jest zbawienną. Historja nas uczy, że właśnie teorja „klatki" centralizmu wielokrotnie państwo na kraj przepaści doprowadzała.

Nie koniec jeszcze awanturom w Izbie. Dzisiaj rozpoczęły się knotziady; zapewne się jeszcze burzliwe sceny powtórzą i tylko po takich scenach można już teraz opozycję poznawać...

W sobotę obchodził tutejszy „Związek prasy zagranicznej" koniec siódmego roku swojego istnienia rautem międzynarodowym, w którym wzięło udział z 230 osób a do bankietu zasiadło 124. Przewodniczący p. Szczepański zakomunikował liczne objawy sympatji, jakie nadeszły od osób wysoko położonych w sferach politycznych i towarzyskich; przemowy mieli: dr. Weinbrodt (*Kreuzzeitung*) i Richards (*Times*). Artystycznemi produkcjami uświetnili raut pp. Braga i Lewinsky, potem przygrywał kwartet Schrammla, wreszcie tańczono ochoczo.

Wczoraj przeszło 100 referentów prasy tutejszej i zagranicznej na zaproszenie Eks. dr. Banhansa zwiedzało roboty około jubileuszowej wystawy w rotundzie. Będzie to wystawa niemal całej Austrji, wiele jest nowych działów, pawilon pracy w ruchu, — będzie to wystawa zupełnie inna od dotychczasowych. Fabryka Schlöglmühl wystawić ma wysoką wieżę z jednej sztuki — papieru gazetowego. Cesarz otworzy wystawę 14 maja. Zwiedzanie trwało dwie godziny, ułatwi ono niezmiernie wstępną pracę sprawozdawcom. Po zwiedzeniu nastąpił lunch w pawilonie osobnym, przy którym przemawiał jako prezes Eks. dr. Banhans, radzca Winternitz w imieniu prasy wiedeńskiej i Szczepański w imieniu prasy zagranicznej.

Ta wystawa, oraz nowy etablissement Ronachera sprawią, że zapewne tego roku w lecie nie będzie w Wiedniu martwej pory. Etablissement Ronachera nazwano tu już *tingel tanglem paré*. Otóż trzeba wiedzieć, że powstał ten zakład zbiorowemi siłami wielkich przemysłowców: jedni murowali, inni dekorowali, inni dostarczyli mebli, obicia, oświetlenia elektrycznego. Więc jest to dzieło nadzwyczaj wykwintne produkcji zbiorowej, dokonane dla podniecenia ruchu cudzoziemców w stolicy. Z tego względu ma dzieło to taką ważność, że cesarz, dwór, rząd, cały świat wysoki niem się interesuje. Ale bo też jest tam elegancko, wygodnie, bezpiecznie, nie gorąco, a przytem tanio. Produkcje zaś składają się ze samych nadzwyczajności. Już teraz cudzoziemcy będą mieli gdzie w Wiedniu zabawić się. A zabawa, to nie mały czynnik w międzynarodowym ruchu.

Berlin 22 kwietnia.

(:) Choroba i śmierć — to są przecież zjawiska tak zwykłe, że same przez się tragicznemi być nie mogą. Tembardziej za tragiczną nie można uważać śmierci, zbliżającej się tak dawno i tak powolnie a widocznie dla wszystkich, jak to się dzieje z cesarzem Fryderykiem.

Pomimo tego jest ogromna i straszliwa tragedja w tem, co się teraz w Niemczech odbywa na tle cesarskiej choroby i jej przewidywanego rezultatu. Nie idzie tu o to, czy będzie żył Fryderyk, czy też umrze, lecz o to, które stronnictwo, która idea zwycięży. Całe Niemcy — nie o narodzie mówię, lecz o politykach i o przemysłowcach politycznych — podzieliły się na dwa obozy: jeden drży na samą myśl o zgonie cesarza, drugi w tym zgonie wszystkie swe nadzieje pokłada, wygląda go z niecierpliwością, której ukryć nie może. A nietylko gra tu namiętność stronnicza, żądza zwycięztwa dla wyznawanej doktryny politycznej, bo jeszcze w jednych działa współczucie, w drugich nienawiść do „Angielki" i „Angielcząt," to jest do cesarzowej i jej młodszych dzieci, wychowanych nie po prusku. I dwa te obozy tak się przedstawiają i składają z takich żywiołów, jak przedstawia się i jak się dzieli parlament na rządową większość i opozycją.

Katolicy, Polacy, postępowcy, mała frakcja ludowa życzą cesarzowi długiego życia, wszystkie objawy polepszenia przyjmują radośnie i nie chcą wierzyć w zły koniec, o nim nie wspominają, a natomiast skrzętnie zapisują wszystko, co dowodzi, że cesarzowa Wiktorja jest najtroskliwszą małżonką, najczulszą matką.

Junkrowie i narodowi liberałowie doczekać się nie mogą kiedy już nareszcie cesarz zamknie oczy. Ledwo mu trochę zrobi się gorzej, wnet krzyczą i krzyczą, że oto już już umiera. A gdy choremu znów się polepszy, wtedy kraczą, że to nic nie znaczy, bo co się przewlecze, to nie uciecze, chory lada dzień umrzeć musi. Tem się pocieszają, ale gniewni są na dr. Mackenziego, że podtrzymuje tę dogorywającą lampę. Więc się ustroiwszy w dziurawy płaszcz pruskiego patrjotyzmu, oskarżają tego Anglika o mordowanie cesarza, o teroryzowanie go, lekceważenie i zaniedbywanie. Ze świętoszkowskiem oburzeniem opowiadają jak w nocy przy łożu chorego był jeden tylko dozorca, a zresztą wszyscy wygodnie spali jak zabici. W tem chory zaczął się dusić. Dozorca śpieszy do doktora Howella (Anglika), budzi go i ledwo dobudzić się może. Howell przychodzi zaspany, ogląda chorego, łaje dozorcę, że go niepotrzebnie obudził i idzie spać. A cesarz ciągle się dusi. Więc dozorca znów biegnie, ale już nie do Howella, lecz do suteren pałacowych, gdzie właśnie nocował lekarz-Niemiec, przywołany do kogoś ze służby. Ten lekarz co żywo biegnie do chorego monarchy, ogląda go, woła do dozorcy: „Dobrześ zrobił, zawoławszy mnie! Było straszne niebezpieczeństwo!" — i potem odrazu usuwa to niebezpieczeństwo. Po takiej nocy nastaje dzień, Anglicy dowiadują się, co się stało i dozorcę za karę wypędzają, a biorą innego — Anglika. — Cóż jest w tem wszystkiem prawdy? Nic! Dozorca był wzięty z kliniki dr. Bergmana i temu Bergmanowi sam cesarz powiedział, że chce innego dozorcy, bo ten ciągle się pyta, czy się nie dusi, co cesarzowi dokuczyło. Więc Bergman tego dozorcę zabrał, a ze swej kliniki dał drugiego, również Niemca, nazwiskiem Schlei.

Takiemi kłamstwami, wymyślanemi codzień na „Angielkę" i angielskich lekarzy można by tomy zapełnić. Brudna to kiedyś będzie karta w historji Niemiec, — brudna jak wiele innych, ale wyjątkowo cuchnąca najnikczemniejszą podłością.

Teraz cesarzowi lepiej; febra ustała, dostał silnych potów, płuca nie są zaatakowane i ropa obficie odpływa, zmniejszając obrzmiałość; wrócił choremu apetyt taki, że dziennie wypija on dwa litry mleka, filżankę buljonu wygotowanego z pięciu kilo mięsa i kilka jaj na miękko. Lud się cieszy, a gadzinowcy syczą: „Zaczekajcie! Ot, niżej rurki rosną wewnątrz krtani dwa wrzody, one przecież pękną, a wtedy..." Ale niedość tego krakania. W *Krefelder Ztg.* jakaś gadzina znalazła silniejszą trutkę na radość ludu. Ogłasza ona, że lekarze w Bonn przysłali jej opinję swoję, według której śmierć cesarza jest nieunikniona, a nastąpi najpóźniej około połowy maja. Gdyby nawet to była prawda, po co to pisać? po co tak ohydnie krakać?

Czem gorzej z cesarzem, tem śmielej i bezczelniej wypisują niestworzone rzeczy na cesarzowę liberalne dzienniki. Jeden z nich, *Wittenberger Kreisblatt* przekroczył wszelką miarę. Począł w artykułach p. t. „Babska polityka" dowodzić, że cesarzowa sporządziła na swe imię reskrypt cesarski, mianujący ją regentką i ten papier ciągle mężowi do podpisu podsuwa. Cesarz jeszcze się opiera, ale coraz słabiej. Stąd powstały wszystkie nieporozumienia z kanclerzem i z następcą tronu, nie zaś z innych powodów, jak np. z kwestji zaślubin księżniczki Wiktorji ks. Battenbergowi. Rozumny człowiek w taką bajkę nie uwierzy, bo wie, że konstytucja cesarstwa i Prus nie zna regentury kobiecej, ale czyż dużo jest rozumnych ludzi między czytelnikami brukowego pisma? Wymysł był nikczemny intencją, a formą literacką, użytemi przymiotnikami, wysoce nieprzyzwoity — ogromnie się wyróżnił z czeredy gadzinowców. Więc temu pismu wytoczono proces sądowy. Po co przeholował? Można temu dziennikowi powiedzieć tak, jak Rosjanie mówią złodziejowi: nie za to będziesz ukarany, żeś źle zrobił, ale za to, żeś niezręcznie zrobił, dał się złapać.

Na każdem polu występuje ten sam motyw, kierujący liberałami i junkrami, którzy będąc pewnymi, że panowanie Fryderyka potrwa bardzo krótko, chcieliby bieg wszystkich spraw powstrzymać do tej chwili, w której one będą mogły znowu tak iść, jak szły za życia Wilhelma. Oto jeszcze jeden dowód.

Cesarz w swym reskrypcie do Bismarka rzekł, że wszystkim wyznaniom zapewnia jednakową opiekę. Teraz właśnie stanęła na porządku parcelacja i sprzedaż kolonistom niemieckim ogromnych polskich dóbr Sokolniki pod Gnieznem. Ponieważ wszystkie kolonje sprzedawano dotąd wyłącznie protestantom, więc teraz Sokolniki w myśl cesarskiego życzenia postanowiono sprzedać katolikom. Już się pojawiły ogłoszenia urzędowe wzywające niemieckich kolonistów katolików o kompetowanie. W tem cesarzowi zrobiło się gorzej, a równocześnie wszystkie gadzinówki zaczęły nawoływać, żeby nie sprzedawano jeszcze kolonij w Sokolnikach, bo wkrótce można będzie sprzedać je protestantom.

2.)

PAMIĘTNIK

Antoniego Rozwadowskiego.

(Ciąg dalszy).

Nigdy nie byłem fanfaronem, od najpierwszej młodości wystrzegałem się tej wady, która u innych była mi wstrętną, nieznośną; nie poczuwałem się do żadnych szczególnych zasług, widziałem przeszło miljon ludzi, którzy przebywali te same boje, te same trudy, te same niewygody co i ja, a wieluż to było daleko lepszych ode mnie. Że straciłem oko, nie wydawało mi się zasługą, a nawet nie zbyt wielką rzeczą, bo wieluż to znałem, co daleko więcej przecierpieli; myśl, że tyle tysięcy starych doskonałych żołnierzy, z którymi nigdy zrównać się nie śmiałem, nałożyło głową, a mnie młodzika, tu, jakby tryumfatora jakiego witają, tak mnie męczyła i żenowała, że kryłem się w budzie formalnie zawstydzony.

Wypytywali się mnie o przebieg kampanji, a nie wiele się ode mnie dowiedzieć mogli; miałem głowę natłoczoną świeżem wspomnieniem tylu nadzwyczajnych obrazów, że nie wiedziałem, od czego zacząć, co przedstawić jako najbardziej godne opowieści; obrazy walk, pola bitw, spowszedniały mi, i tak szukając w pamięci, coby tu opowiedzieć, nic na razie znaleść nie mogłem. Gdyby kto był określone, kategoryczne stawiał pytania, jak po nitce wszystko byłby mi wysnuł z kłęba wspomnień, chaotycznie, w umyśle mi się plączących. Tak to u młodego, mającego oczy zwrócone ku przyszłości, a spodziewającego się od niej, Bóg wie czego, przeszłość i dola przebyta, choćby najcięższa i najbardziej pamięci warta, na razie mało znaczy.

Wpadłem do Pałaicz w odmęt zabaw, jak w wir jaki. Siostrę moję, świeżo po połogu, odwiedzały ciągle, liczne a miłe i ładne sąsiadki; szwagier mój Jacek Czechowicz nadzwyczaj gościnny, a lubiący towarzystwo wesołe, nie wypuszczał z domu liczniejszego grona mężczyzn. Kawalkaty, polowania, różne igrzyska rycerskie, wieczorem tańce z gęstemi kielichami, i często szalonemi następstwami, w konceptach podchmielonych pałek. Oto obraz codziennego życia ówczesnych Pałaicz; mnie to bawiło bardzo, brałem udział szczery w każdej zabawie; ale w głębi serca ciągle mnie dręczyła myśl, jakby to najprędzej znowu do pułku się dostać.

W. książę Konstanty zaczął wówczas formować wojsko polskie; od każdego z 9ciu pułkowników, którzy podostawali pułki jazdy: Kurnatowski, Antoni Potocki, Suchorzewski, Marcin Tarnowski, Kossecki, Tomicki, Dwernicki, Madaliński i Kozietulski otrzymałem na ręce ojca pochlebne wezwanie z zapytaniem, czy mogą mnie zaliczyć do oficerów swego pułku; dowiedziałem się później dlaczego, oto zwrócił uwagę w. księcia mój stan służby z zaszczytnym wymienieniem całego szeregu potyczek i wielkich bitew, że twardo dosługiwałem się mego porucznikostwa, a otrzymawszy je w 19tym roku, byłem kilkakrotnie ranny, bez oka, i dwa razy dekorowany: krzyżem legji honorowej i virtuti militari.

Gdy w. książę na kogo uwagę zwrócił, starano się na wyścigi o pozyskanie tego indywiduum, i często wytwarzała się między komendantami pojedyńczych pułków, prawdziwa w tym względzie rywalizacja; stąd też poszła i ta konkurencja o mnie. Mnie się zdawało, że najstosowniej postąpię, trzymając się dawnego pułku, a raczej pułku, do którego dawni moi koledzy z 8go pułku ułanów, wraz z ostatnim komendantem Antonim Potockim, wcieleni zostali. Zgłosiłem się tedy do pierwszego pułku strzelców konnych, pod komendę pułkownika Antoniego Potockiego, i z końcem listopada 1814 r. do Warszawy wyjechałem.

Zastałem usposobienie oficerów w pułku bardzo przybite i bardzo nie dobre, wszyscy starsi oficerowie nie mogli przenieść na sobie myśli, że służą pod Moskalem, a nieznośną im była mechaniczna, bezduszna służba, składająca się z musztry, służby garnizonowej i parad, wszystko to prowadzone z dokuczliwą pedanterją, samowolą, zaprawioną bezprawiem na każdym kroku; gnieciono każdy objaw ducha, gdy dawniej, wszyscy, honor i duch wojskowy za swoje bożyszcze uważali; teraz na bezduszne, niewolnicze maszyny nagiąć się nie mogli

Pomijając pierwszy szkopuł: poczucie, że nie pod swoim wodzem służę, reszta służby, tak dokuczliwa dla starszych, mnie właśnie zajmowała i bawiła; lubiłem nadzwyczajnie akuratność i porządki wojskowe; wziąłem się gorąco do nauki regulaminów i przepisów służby, a że pamięć miałem dobrą, było mi to nie trudnem. Prezencję miałem nie złą, konie dobre, a że zrobiwszy swoje, o nic nie dbałem i niczego się nie obawiałem, nabyłem spokoju i pewności siebie, zwłaszcza gdy mnie kilkakrotnie za doskonałe pełnienie służby z odznaczeniem wymieniono; gdy inni koledzy turbowali się co wielki książę powie, jaki będzie miał humor i z tego powodu głowy tracili, ja sobie spokojnie występowałem, bo sobie nic z tego wszystkiego nie robiłem. Czułem za sobą przeszłość wojskową, której mi nic odebrać nie mogło, teraz uważałem służbę za wojskowe ćwiczenia, występy i paradę za wojskową zabawkę; myślałem sobie: pewny jestem, że zrobiłem co do mnie należy, będzie kontent, to dobrze, a nie, to mi także wszystko jedno. Gdy przyszło pierwszy raz wystąpić przed wielkim księciem, kapitan tak się obawiał humorów wielkiego księcia, że zrobił się słabym, a mnie polecono komenderować i zaprezentować szwadron. Komenderowałem sobie tak jak codzień, i dlatego wszystko poszło bardzo dobrze, od tego czasu życzliwie mnie pamiętał wielki książę; nigdy przed naszym frontem nie przejechał, żeby mnie przyjaźnie nie przywitał; a co roku, gdyśmy przybywali na rewję do Warszawy, dodawał mi pochwałami ochoty do służby; ale i zazdrosnych mi robił, których potem godzić i pozyskiwać musiałem; gdy odezwał się przed frontem swoim chrapliwym głosem: Patrzcie na R..., lepiej pełni służbę i lepiej widzi jednym okiem jak inni dwoma.

W roku 1815-tym gdy cesarz Aleksander pierwszy raz przyjechał do Warszawy, mnie wykomenderowano z pułku na pierwszą konną wartę. Pluton od warty stał zwykle pierwszy na prawym skrzydle w ordre de bataille.

Cesarz się przedemną zatrzymał, pytał gdzie oko straciłem i zadał jeszcze kilka innych pytań, na które po części wielki książę, nie dając mi przyjść do słowa, jako dobrze mnie znający odpowiedział. Ledwie że cesarz odjechał, mnóstwo generałów mnie obskoczyło, wypytując co cesarz do mnie mówił, kto jestem etc. etc, stałem się człowiekiem dnia w armji, wszedłem w modę.

(Dok. nast.)

To samo widzimy w sprawie seminarjum poznańskiego. Rząd z arcybiskupem Dinderem nie może się zgodzić na regensa, więc seminarjum dotąd nie otwarte, a gadzinówki doradzają zaniechać rokowań, bo „po co nam katolickich zakładów naukowych? Wkrótce będziemy mogli poznosić te, które już są, a natomiast wszystkie szkoły zamienimy na symultanne i w ten sposób Polaków zlutrzymy, potem zaś niemczenie ich pójdzie jak z płatka".

Oczywiście, że wszystko, co pragnie, aby nie ziściły się nadzieje junkrów i liberałów, wiąże przyszłe losy swoje i swych zasad z życiem cesarza Fryderyka — i stąd to wynika owa tragiczność choroby cesarza dla Niemiec jak cesarstwa i dla wszystkich żywiołów, które w niem walczą — jedne o prawa ludzkie, inne o możność pomiatania niemi.

Audjencja u Ojca św.

Czas otrzymał następującą relację z Rzymu:

„Wracamy z Watykanu. Wszystko odbyło się wspaniale i we wzorowym porządku. W sali książęcej urządzono tron dla Ojca św, a po jednej i po drugiej stronie ustawiono fotele dla członków św. Kolegjum. Poza nimi zajęli miejsca z jednej strony biskupi i arcybiskupi, z drugiej prałaci, kanonicy i prałatura rzymska. U dołu estrady ustawili się w szeregu najwybitniejsi członkowie pielgrzymki, z których wielu wystąpiło we wspaniałych strojach narodowych, a mianowicie ks. Adam Sapieha, hr. Włodzimierz Dzieduszycki, hr. Stanisław Tarnowski, hr. Jan Szeptycki, p. Adam Jędrzejowicz, hr. Zdzisław Tarnowski, p. Włodzimierz Kozłowski, p. Bieliński, p. Rakowski i t. d. Między przewodniczącymi pielgrzymce biskupami galicyjskimi zajęli miejsce ks. arcybiskup Feliński i ks. arcybiskup Józef Sembratowicz, były metropolita lwowski. Dla pań urządzono rodzaj rezerwowanej trybuny, w której stanęły: ks. Marcelina Czartoryska, marszałkowa Tarnowska, ks. Adamowa Sapieżyna, hr. Stanisławowa Tarnowska, hr. Włodzimierzowa Dzieduszycka z córką, ministrowa Dunajewska z córką, hr. Janowa Stadnicka, hr. Sabina Morsztynowa, panna Zofja Popielówna, hr. Janowa Szeptycka, hr. Włodzimierzowa Borkowska, hr. Tomaszowa Stadnicka, hr. Łubieńska, hr. Stanisławowa Żółtowska, pani Adamowa Jędrzejowiczowa itd.

Osobny komitet polski, złożony z młodzieży świeckiej i duchownej, utrzymywał w sali porządek, przy pomocy szwajcarów papieskich.

Wkrótce po godz. 12 wszedł Ojciec św.; otaczali go kardynałowie: Ledóchowski, sekretarz stanu Rampolla, Laurenzi, Ricci-Paracciani, Cristofori, Melchers, dziekan św. Kolegjum Sacconi, Zigliara.

Gdy Ojciec św. przekroczył próg sali książęcej, wszyscy padli na kolana, a Leon XIII zakreślił nad nimi krzyż św., witając pełnym serdeczności i uprzejmości uśmiechem. Powagę chwili podnosiła cisza uroczysta, a na tle purpury tronowej wspaniale odbijała się biała postać siwowłosego starca, widzialna nawet dla tych, co stali u samego końca sali. Ojciec św. zasiada na tronie, obok niego zajmują miejsca swoje *maggiordomo* msgr. Macchi i *maestro di cammera* msgnr. della Volpe.

Wszyscy trzej arcybiskupi lwowscy zbliżają się razem do stóp tronu. Ks. arcybiskup Morawski zaczyna czytać adres w języku łacińskim. (Adres ten podamy później. *P. Red*).

Po skończonem czytaniu wszyscy trzej arcybiskupi zbliżają się do tronu, by ucałować stopy Ojca św. Ks. metropolita Sembratowicz wręcza wspaniale oprawny adres z Galicji, napisany po łacinie, po polsku i po rusku.

Leon XIII wstaje z tronu i przemawia temi słowy:

„W takiej wszech narodów mnogości, na uroczystość 50 tej rocznicy kapłaństwa Naszego, zewsząd do nas śpieszących, miło Nam jest oraz radośnie i Was, ukochani synowie Nasi, ujrzeć — których przedziwna pobożności moc do Rzymu przywiodła na to, abyście Wasze i rodaków Waszych uczuć hołdy w Naszej obecności Nam złożyli. Ta woli Waszej zgodność, sama przez się budująca, tem żywszą przejmuje Nas radością, gdy zważymy, iż zachodzą między Wami niemałe pochodzenia, języka i obrządku różnice. Zaiste jest to szlachetna i godna Chrystusowego Kościoła właściwość, że wszystkie ludy jednaką miłością złączone obejmuje i sprawić umie, że w krwi i obyczajów rozlicznych różnicach wszystkie zgodnie to samo wierzą i czują. To też Stolica Apostolska rozmaitych w służbie Bożej obrządków nietylko nie odrzuca, ale i owszem nietylko dopuszcza, ale chętnie pozwala, by poszczególne narody uprawnionych tradycyj i przekazanego im od przodków obyczaju pilnie strzegły i je zachowywały. Ta rozmaitość w jedności podobna jest do szaty królewskiej, różnemi barwami i kształtami ozdobnej, która Niepokalaną Chrystusa Oblubienicę jeszcze więcej przystraja. Ta właśnie moc jednoczenia ludów, którą Kościół posiada, szeroko się rozpościera i wielką ma doniosłość, jak Wam z doświadczenia wiadomo, ku kojeniu niezgód i usuwaniu trudności, wynikających bądź z biegu wypadków, bądź z ludzkich zabiegów.

Święcie tedy i niezłomnie zachowujcie tę umysłów zgodę, która nieodłączną jest wiary towarzyszką, a miłości chrześcjańskiej owocem. — Wytrwajcie dalej w niewzruszonej wierności i posłuszeństwie ku Stolicy św., jakiego już wiele złożyliście dowodów; zdążajcie dalej do wszelkiej chrześcjańskiej zacności; nie ustawajcie stosować życia i obyczajów Waszych do wielkich przykładów Waszych przodków.

W końcu pragniemy gorąco, abyście w ojcowskiej Naszej pieczołowitości i o was trosce z bezpieczną spoczęli ufnością. Opieki Naszej nigdy Wam nie zabraknie i o ile czujność i zachody nasze zdołają, o tyle dla dobra Waszego starać się będziemy o obronę i pomnażanie wszystkich warunków, do ocalenia i pomyślności religji należących.

Tymczasem błagamy Boga, aby Wam obficie darów niebieskich użyczył i jako zadatek takowych, oraz dowód życzliwości Naszej, Apostolskie błogosławieństwo Wam wszystkim tu obecnym, tudzież rodakom Waszym z miłością w Panu dajemy."

Z kolei następuje wręczenie adresów, darów i świętopietrza. Mają szczęście przedstawić się Ojcu św.: X. biskupi Dunajewski, Solecki, Pełesz i X. arcybiskup Feliński, którego Ojciec św. bardzo troskliwie wypytuje się, gdzie obecnie mieszka i jak mu się powodzi. Czterech włościan przynosi obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, dar SS. Felicjanek (który, mówiąc nawiasem, ogromnie się wszystkim podoba i zyskuje wielkie zwłaszcza ze strony kardynałów pochwały), a X. biskup Dunajewski objaśnia od kogo ten dar pochodzi i jak wizerunek święty przedstawia. Ojciec św. powtarza kilkakrotnie: „Częstochowa," „Częstochowa," a widać, że doskonale świadom historycznego tego miejsca znaczenia. X. biskup Pełesz przedstawia włościanina Dutkę z Bukowiny, zwracającego powszechną uwagę nietylko swoją postawą, ale i malowniczym strojem czerwonym. Ojciec święty jest dnia tego niemal wyjątkowo łaskawym i pomimo znużenia pozwala przedstawić sobie kilkadziesiąt osób, z tych wielu bardzo włościan, a dla niektórych znajduje serdeczne słowa i specjalnego udziela błogosławieństwa. Wśród tych przedstawień marszałkowa Tarnowska wręcza Ojcu św. pismo, którem kilkanaście pań ze Lwowa i Krakowa zobowiązuje się utrzymywać przez sześć lat dwóch alumnów (łacińskiego i ruskiego) w Kolegjach rzymskich.

Po godzinie pierwszej audjencja ma się ku końcowi. Ojciec święty wstaje z tronu i ma już opuścić salę, gdy w tem obecni intonują pieśń:— „Wesoły nam dziś dzień nastał." Papież siada, by wysłuchać, a kardynał Ledóchowski zbliża się do niego, tłómacząc treść i okolicznościowe tego śpiewu znaczenie. Wśród powszechnego zapału rozgrzmiewa się o stropy sali watykańskiej wesoło: „Alleluja!" „Alleluja!" Ojciec święty raz jeszcze wszystkich błogosławi i wraz z swym orszakiem opuszcza salę. Wrażenie podniosłe; pielgrzymi uszczęśliwieni opuszczają dzisiaj wieczorem Rzym. Nie potrzebuję zwracać uwagi na znaczącą treść przemówienia Ojca świętego, zwłaszcza jej zakończenia.

Po skończonej audjencji wszyscy biskupi, dużo księży i kilkunastu świeckich, prowadzonych przez ks. Adama Sapiehę, złożyło wizytę zwyczajową kardynałowi sekretarzowi stanu. Tymczasem reszta pielgrzymów udała się do kościoła św. Piotra, gdzie po przemowie jednego z księży odmówiła głośno pięć pacierzy i „Wierzę w Boga" przed konfesją, a następnie śpiewając pieśń o Matce Boskiej przeszła koło statuy św. Piotra, a jeden po drugim z pielgrzymów całował nogi Księcia Apostołów na pożegnanie."

Z Rady państwa.

Wiedeń 19 kwietnia.

(214 posiedzenie Izby posłów) zagaja przewodniczący dr. Smolka.

Po formalnościach wstępnych przystępuje Izba do dalszej rozprawy szczegółowej nad budżetem, a mianowicie nad tytułem 4: „Komisja dla kontroli długu państwa."

Zabiera głos p. Herbst i polemizuje z wywodami ministra Dunajewskiego wypowiedzianemi w sprawie tej komisji na posiedzeniu z dnia 23 marca br., utrzymując, że komisja ta powinna mieć jak najszersze prawo krytyki czynności rządu.

Odpowiada mu minister skarbu dr. Dunajewski znowu w obszernym wywodzie polemicznym wykazując, że dla rządu ani uchwały komisji kontrolującej dług publiczny, ani uchwały przeróżnych komisji Izby, nie są decydującemi, że jednak rządowi wolno wysnuwać konkluzje z uchwał różnych komisyj, co do zapatrywań mniej więcej całej Izby. — Poseł Herbst utrzymuje, że niepodobna komisji kontrolującej odmawiać prawa krytyki, albowiem jak powiada, każdy z osobna ma prawo krytyki. Owóż proszę — powiada mówca — pominąć na chwilę przedmiot o który właściwie tu idzie, i przypatrzeć się zdaniu temu czysto akademicznie i teoretycznie. Otóż wątpię, czy to tak całkiem prawda, że to, co ktoś z osobna, ktoś sam za siebie uczynić ma prawo, jest także prawem jego, gdy zasiada w pewnej korporacji. Byłaby to konkluzja, na którą nie mógłbym się zgodzić. (Wielki ruch na lewicy.) Proszę panów, oto przykład. Każdy członek kolegjum nauczycielskiego z pewnością ma to samo prawo, co pos. Herbst, krytykować działalność ministra skarbu. Temu nikt nie zaprzeczy. Gdyby jednak na posiedzeniu kolegjum nauczycielskiego, na którem traktowane są sprawy szkolne lub dydaktyczne, krytykować ktoś zaczął ministra skarbu — wtedy, Panowie wątpię, czy wysnuta przez JE. Herbsta konkluzja w tym wypadku byłaby trafna. (Bardzo słusznie! z prawicy; wielki ruch na lewicy). I w ogóle muszę logikę tę nazwać zupełnie fałszywą. Ze służącego każdemu obywatelowi państwa prawa wysnuwać konsekwencję, że każdy z tych obywateli na każdem stanowisku prawo to wykonywać może, jest najzupełniej fałszywe. (Bardzo słusznie! z prawicy, zaprzeczenia na lewicy). Proszę, Panowie o tolerancję dla zapatrywań. Mniemam, że i ja mam prawo nietylko jako minister, lecz także jako wasz kolega wypowiedzieć moje zdanie o właściwości pewnych zasad, czem nikt jednakże obrażać się nie może.

Po odpowiedzi p. Herbsta uchwala Izba pozycję „Komisja dla kontroli długu państwa", następnie przyjmuje bez rozpraw tytuł „Trybunał państwowy".

Przy rozdziale 5: Rada ministrów, do tytułu 1: „Prezydent ministrów", zabiera głos pos. Vergagni i w długiej, blisko całogodzinnej mowie zarzuca rządowi, że nie baczy na uciśniony stan rolniczy i rękodzielniczy, że faworyzuje kapitalistów z obawy przed potęgą żydowską, która jest najniebezpieczniejszym wrogiem państwa.

Wiceprezydent Izby pos. Chlumecky, który w tej chwili przewodniczy obradom oświadcza, że trzymając się łagodnej praktyki prezesa dra Smolki, pozwolił mówcy rozprawiać szeroko i długo, choć odstępował on od rzeczy — następnych mówców uprasza jednak, aby nie odbiegali od przedmiotu dyskusji.

Tytuł 1 uchwalono.

Przy tyt. 2: „fundusz dyspozycyjny", zabiera głos p. Fuss.

Mówca domaga się większej swobody wyrażenia opinji dla dzienników opozycyjnych i cytuje przykłady niektórych konfiskat dzienników w prowincjach niemieckich.

Pos. Borczic omawia sprawę adresu do ks. biskupa Strossmayera i przypomina, że dzienniki półurzędowe, zarówno z tak zwanymi liberalnymi, uderzały na tych posłów, którzy podpisali telegram gratulacyjny. Dzienniki traktowały tych posłów, a wraz z nimi i ks. biskupa Strossmayera jako zdrajców stanu. Mówca spodziewa się, że rząd nie pozwoli w przyszłości na podobne ekscesa i tylko pod tym warunkiem będzie głosował za funduszem dyspozycyjnym:

Pos. Herbst oświadcza zwięźle imieniem mniejszości, że nie ufając rządowi, a uważając uchwalenie funduszu dyspozycyjnego za rodzaj wotum zaufania, głosować będzie przeciw funduszowi dyspozycyjnemu.

Na to zabiera głos prezydent ministrów hr. Taaffe:

Przedewszystkiem oświadcza mówca, że w kwestji uchwalania funduszu dyspozycyjnego, nie uznaje kwestji zaufania.

Fundusz dyspozycyjny uważam tak samo jak inne kwoty w budżecie państwa. Nie zdaje mi się, aby kwotę 50.000 zł. uważać można za tak niepospolicie wielką, iż potrzeba zaufania. Ktokolwiek zajmuje się polityką, każde stronnictwo, które politykę robi, wie dobrze, że potrzeba pewnej miernej kwoty, aby postarać się o przystęp do dzienników dla zapatrywań, którym chce się dać wyraz. O przekupstwie mówić tu nie można; lecz jest to rzecz nieunikniona, jest to coś, czego rząd, czego każde stronnictwo potrzebuje, aby swej polityce dać ogólny wyraz. Wszystko bowiem, co rząd uczynić i nie uczynić myśli, omawiane jest w publiczności. A więc i rządowi trzeba dać możność wypowiedzenia swych zapatrywań przeciwnych; trudno zaś od ministrów żądać, żeby złożyli się na pewną kwotę (wielka wesołość na prawicy), by użyć jej na cel rzeczony. Należy to do urzędu; inaczej bowiem możnaby też żądać odemnie, żebym zapłacił z własnej kieszeni płacę mojego sekretarza prezydjalnego lub mojego koncypisty. Nie mogę tedy żadną miarą zgodzić się na nazywanie pozycji tej pozycją zaufania.

Są rządy, które przy tej właśnie sposobności stawiają kwestję zaufania; a są to rządy konstytucyjne takich państw, których cała właśnie konstelacja pozwala znajdować się u steru gabinetowi wychodzącemu z łona wielkiego jednolitego stronnictwa, które go stale i we wszystkiem popiera. (Zaprzeczenia z lewicy.) Nasze stosunki austrjackie tego nie pozwalają; i otóż, aby wskazać na Rząd teraźniejszy, wszakże nie wyszedł z łona jednego stronnictwa. Rząd teraźniejszy, gdy został powołany, dopiero wtedy starał się znaleść stronnictwo, na którem w wielkich sprawach się opiera, aby rządzić konstytucyjnie. Rząd taki postąpiłby sobie niewłaściwie, gdyby z uchwalenia funduszu dyspozycyjnego czynił kwestję zaufania.

Przy tej sposobności muszę też podziękować pierwszemu w tej dyskusji mówcy za jego uwagę: żadne stronnictwo w całej Izbie nie oświadczy, iżby było zupełnie zadowolnione z polityki rządu teraźniejszego. (Niepokój na lewicy). Ależ to rzecz całkiem naturalna, boć ministerstwo to właśnie nie wyszło z żadnego stronnictwa. Gdyby którebądź ze stronnictw było zupełnie zadowolnione, ministerstwo byłoby gabinetem stronnictwa. Zawsze oświadczam śmiało, że nie jesteśmy ministerstwem stronnictwa, i dlatego owemu panu posłowi z lewicy, który mi świadectwo to wystawił, jestem bardzo zobowiązany.

A ponieważ już zajmuję się panem Fussem, pozwolę sobie sprostować także pewną część wywodów jego. Wystąpił on z twierdzeniem, którego prawie wcale nie pojmuję, a którego, spodziewam się, nie uzna także wysoka Izba. Mówił o rządzie i powiedział: „Rząd czyni to, czyni owo, a czyni jedynie dlatego, aby módz słodko rządzić dalej." Proszę całą wysoką Izbę oświadczyć mi, czy ja słodko rządzę. (Wielka wesołość). Ten sam mówca powiedział, że rząd wierzy w swoję nieomylność. Na to nie mogę odpowiedzieć nic innego, jak tylko oświadczyć, że równie mnie jak każdemu z kolegów moich daleko do tego, byśmy wierzyli w naszę nieomylność. Ale ja w coś innego wierzę: oto że nieraz pewne rzeczy, wychodzące z pewnej strony, okazują się nie nieomylnemi, lecz właśnie mylnemi. (Brawa z prawicy.)

Następnie prostuje hr. Taaffe szczegółowo zarzuty p. Fuhsa co do konfiskaty różnych pism, wspomina o ks. Czartoryskim i wyjaśnia dlaczego on wyjechał do Paryża, wreszcie kończy tak mowę:

„Uczyniono mi zarzut, że staram się być zbyt skromnym. To przyjąć mogę tylko jako pochwałę, bo skromność zawsze uchodzi za coś pochwały godnego. Jedno pozwoliłbym sobie jeszcze nadmienić i prosić muszę wys. Izbę, aby nie wzięła mi tego za złe. Rozważam dokładnie moje słowa, czy nie mówię czegoś, coby kogoś osobiście, lub całe stronnictwo obrazić mogło. Staram się zawsze nie używać takich wyrazów, a jeżelim kiedykolwiek użył może takiego wyrazu, lub gdybym go kiedyś użył, byłoby to wbrew mojej intencji. Ale wypowiedziano tu dziś wyraz, o którym, zdawało mi się, że niezupełnie był parlamentarny o którym przeto też mniemałem, że nie będę potrzebował oddawać go w innej formie temu, kto go wypowiedział. Ponieważ jednak znikąd przeciw wyrazowi temu nie zaprotestowano, przeto pewnie mi pozwolicie, że i ja tego wyrazu użyję. A mianowicie powiedziano, że Ministerstwo teraźniejsze jest poprostu karykaturą. Może to sobie być zdanie, ale i mnie wolno być tego zdania, że zdania pewnej strony także są karykaturą. (Huczne brawa z prawicy.)

Przemawia następnie p. Lueger ze skrajnej lewicy. Mówca utrzymuje, że zachowanie się dzienników półurzędowych wiedeńskich w obec właśnie co wyłuszczonych oświadczeń prezesa gabinetu, jest czystą komedją. Tak oficjalna jak i opozycyjna prasa wiedeńska, jest w ręku żydów i jednakowo występuje przeciw większości parlamentarnej. Następnie wywodzi mówca, że właściwie opozycja, utrzymująca tajne stosunki z rządem powinna być nazwaną partją rządową. I rzeczywiście nieraz zadaję sobie pytanie, czy też rząd nie jest właściwie liberalnym, skoro widzę, jak panowie z opozycji, mocno skuleni spieszą do ław ministerjalnych, ażeby mieć szczęście uścisnąć dłoń ministrów, których, zdaje się, z samej miłości udusićby mogli. Wynika z tego, że albo pp. ministrowie są na prawdę liberalni, albo też opozycja już nie jest opozycją. (Głosy z lewicy: Nie jesteśmy grubianami). Opozycja dyplomatyzuje. Tu rzuca gromy na ministerstwo, a ubocznemi drogami łasi się przed rządem i otrzymuje co chce. (Głosy z lewicy: To fałsz! Wymienić nazwiska! podać fakta! Do porządku).

Poseł Neuwirth: Cóż my dostajemy od rządu?

Poseł Wrabetz: Którem drzwiami się wchodzi, aby dostać order Franciszka Józefa?

Wrzawa w Izbie się wzmaga. Głosy z lewicy: Lueger — Lügner! Na to pozwolić nie możemy!

Pos. Lueger mówi dalej: Macie prawo mnie sprostować, ale dla czego tak się roznamiętniacie? (Hałas na lewicy; głosy: Wymień pan fakta). Interpelujcie ministrów! Nie ma zwyczaju interpelowania posłów; ja dam odpowiedź kiedy mi się podoba, a nie na wasze żądanie. Mam ładne dowody postępowania partji liberalnej. (Głosy z lewicy: Gburostwo! Bezczelność! Milcz pan!) Panie prezydencie, proszę o przywołanie Izby do spokoju, abym mógł dalej mówić. (Sykania i głosy z lewicy: Już dość! Niech będzie raz koniec!)

Pos. Hackelberg: Każdy według siebie sądzi.

Pos. Lueger. Dzięki Bogu powiedziałem już... (Z lewicy krzyki: Koniec! Prezydent dzwoni — wrzawa się ucisza) powiedziałem już na razie wszystko, co mi na sercu ciężyło... (nowe sykania). Mnie nie wprowadzicie panowie w kłopot upraszam pana prezydenta, by mnie obronił przed gburowatością tych panów (sykanie).

Prezydent dr. Smolka dzwoni i prosi o nieprzerywanie. (Wołanie z lewicy).

Pos. Lueger: Pozostaje mi tylko wypowiedzieć konkluzję: Chcę, aby bodaj prasa urzędowa trzymała się prawdy i patrjotyzmu.

Pos. Weitlof: Poczytuję sobie za zaszczyt, iż jestem Niemcem — a to nietylko słowami lecz i czynem udowodnię — i dlatego bez najmniejszej wątpliwości głosować będę przeciw funduszowi dyspozycyjnemu. Dalej mówca, jako poseł miasta Wiednia zwraca się przeciw wnioskowi szkoły wyznaniowej i mówi: Nie zamierzałem zabierać głosu, ale gdy poseł z Wiednia, które to miasto ja tu również reprezentuję, oświadczył się za wyznaniową szkołą, muszę słów kilka także dorzucić. Ci panowie, którzy chcą szkoły wyznaniowej, mają tylko jeden cel: oddania jej na łaskę i niełaskę Kościołowi. Gdy wniosek ten przyjdzie pod obrady izby, lewica stanie przeciw niemu solidarnie. Nie wiem, czy poseł Lueger (wołania z lewicy: nie potrzebujemy go!) pójdzie ręka w rękę z ks. Liechtensteinem przeciw naszej szkole.

Poseł Luegor: Oczywiście, dla konfesyjnej szkoły to uczynię.

P. Gregr (który w tej chwili zasiadł na skrajnej lewicy): Będzie to więc dla pana hańbą! (Hałas i wołania z lewicy - Brawo Gregr!)

P. Gregr: To skandal dla demokracji! (Ponowne wołania: brawo Gregr!)

Poseł Derschatta: To najlepsza odpowiedź. (Hałas nie do opisania — prezydent dzwoni).

Prezydent dr. Smolka: Za to wyrażenie się, przyzywam dra Gregra do porządku.

Poseł dr. Weitlof polemizuje dalej z Luegerem i oświadcza, że jeśli ten nie dowiedzie swego twierdzenia i nie powie, kto chodzi bocznemi drzwiami do rządu, aby coś otrzymać, nazwany będzie oszczercą. Jeśli kto jest honorowym człowiekiem, jakim poseł być powinien, ten jasno mówi, gdzie, kto i co wziął.

Następują faktyczne sprostowania, a po przemówieniu Fussa — Lueger żąda głosu. (Wołania: aha!)

Prezydent: Zdaje mi się, że poseł Fuss nazwał rząd karykaturą ministerstwa — przywołuję go więc do porządku.

Pos. Luzatto dziękuje imieniem Włochów posłowi Weitlofowi, że napiętnował posła Luegera za to, iż Słoweńców i Chorwatów nazwał filarem Monarchji na południu. Albowiem na południu Włosi stanowią większość ludności Pobrzeża, a są dobrymi patrjotami.

Pos. Suess: Przyzwyczajeni jesteśmy do walczenia orężem, a nie jadem, jak to jest w zwyczaju posła z miasta Wiednia, który dzisiaj przemawiał. Cóż to my zgarbiwszy grzbiety otrzymaliśmy od rządu? W politycznym względzie cóż takiego? Czy wybory w Austrji górnej? czy nowelę szkolną? czy owe rozmaite rozporządzenia językowe? czy wypieranie narodowości niemieckiej? (Głosy: To nie jest sprostowanie faktyczne.)

Następnie przypomina mówca, że poseł Lueger w jednej ze swych mów kandydackich powiedział: „Pragnę szkoły samoistnej i wolnej". (Mówca zwraca się do prawicy i kończy): Panowie macie tu w Wiedniu przyjaciół, jakich jesteście godni!

Zabiera ponownie głos p. Lueger dla sprostowania faktycznego i oświadcza, że order cesarza Franciszka otrzymał nie od ministerstwa, ale od cesarza. (Na lewicy smiechy).

Pos. Prade: Śmieszne to, gdy demokrata przyjmuje order. (Brawo z lewicy.)

Pos. Lueger wyjaśnia, że dostał order jako zastępca prezesa komitetu urządzającego obchód uroczystości zaślubin arcyks. Rudolfa i mówi, że wypadki, o których wspomniał, przytoczyłby, gdyby go byli mówcy grzecznie o to poprosili. (Wołania: Mówca szynkowny!) Nie walczę ubliżającemi słowy, bo kto ich używa nie zaprzecza zarzutom, ale je potwierdza. Nie odwołuję ani jednego słowa. Wszystko co powiedziałem udowodnię, gdzie panowie z lewicy zechcą. (Wołania: tutaj, zaraz).

Poseł Ghon z pięścią przystępuje do mówcy: Wskaż pan osoby, a nie rzucaj się pan na całe stronnictwo. Odpowiadaj pan natychmiast!

Pos. Lueger: Nie chcę. Nie dam się zmusić. Usłyszycie to panowie innym razem! (Hałas i wrzawa).

Sprawozdawca poseł Meznik: Przy tak wysokiej temperaturze, jaka w tej chwili w Izbie panuje, wolałbym zrzec się głosu, ale muszę słów kilka powiedzieć. Tajemnica, dla czego obecne ministerstwo tak długo się utrzymuje, leży właściwie w tem, że nie jest ono partyjnem, ale uwzględnia wszystkie stronnictwa i opozycję. (Głosy: zamknąć posiedzenie!)

Izba przystępuje do głosowania przez powstanie z miejsc.

Prezydent: Tytuł: Fundusz dyspozycyjny 128 głosami przeciw 116 odrzucono. (Ogólne poruszenie w Izbie, posłowie gromadzą się na środku sali). Proszę zająć napowrót swe miejsca. Poseł Wiedersperg zażądał głosu, którego mu udzielam.

Pos. Wiedersperg: Gdy wynik głosowania jest widocznem następstwem omyłki, wnoszę o imienne głosowanie. (Głosy z lewicy: Nie! nie!)

Prezes: Spis głosów podpisany jest przez sekretarzy. Gdyby chodziło o różnicę jednego lub dwu głosów, zarządziłbym imienne głosowanie, ale przy różnicy 12 głosów nie mogę orzeczenia cofać. (Burzliwe oklaski z lewicy. — Wielki niepokój na prawicy).

Koniec posiedzenia o godz. 4 min. 15. Następne jutro w sobotę d. 20 b. m.

Posiedzenie podkomitetu gorzelnianego.

Wiedeń 23 kwietnia.

Rozpoczęto obrady nad § 1 przedłożenia tj. o wysokości cła dowozowego.

Dr. Menger twierdzi, że proponowane przez rząd cło dowozowe nie ochroni dostatecznie krajowej produkcji, wobec premji eksportowej płaconej przez Rumunję i niskiego cła przywozowego ze Serbji, które wedle traktatu handlowego wynosi tylko 3 zł. 20 ct.

Zastępca rządu radzca sekcyjny dr. Baumgartner oświadcza, że nową ustawą podniesiono dotychczasowe cła dowozowe o 36 zł. w złocie, co powinno wystarczyć na ochronę krajowej produkcji. Zresztą cło od Serbji w kwocie 3 zł. 20 ct. powiększa się dodatkiem konsumcyjnym, pobieranym wedle brzmienia traktatu handlowego.

Dr. Menger wnosi podwyższenia cła dowozowego od spirytusu z 60 na 90 zł.

Wniosek ten upada, a utrzymuje się § 1 przedłożenia rządowego.

Następnie wnosi dr. Meznik, aby zamiast § 3 przedłożenia wstawić postanowienie:

Z dochodów uzyskanych wprowadzeniem nowej ustawy o opodatkowaniu spirytusu wypłacać będzie skarb państwa jako wynagrodzenie za ubytek w dochodach propinacyjnych uprawnionym właścicielom propinacji w Galicji do rąk Wydziału krajowego corocznie w latach 1889—1894 po 1,200,000 zł., od r. 1895 do 1910 po 1,000,000 zł. do rąk Sejmu krajowego.

Toż samo w Bukowinie w latach od 1889 do 1894 po 120.000 zł., a w latach 1895—1911 po 100,000 zł.

Dr. Menger stawia zaś wniosek, aby po zatrzymaniu z dochodów podatku spirytusowego 23 miljonów na rzecz państwa, resztę rozdzielić między kraje koronne, a to w stosunku do ich zaludnienia wedle ostatniego spisu ludności.

Za tym wnioskiem przemawiają dep. Plener i Spens, przeciw niemu dep. Styrcea.

P. minister skarbu oświadcza się przeciw rozdziałowi zwyżki dochodów między kraje koronne, gdyż przez to nie zostałby z budżetu państwa usunięty niedobór, którego wysokość, wobec nieprzewidzianych w przyszłości potrzeb państwa, dziś dokładnie nie da się oznaczyć. Inaczej zapatruje się rząd na indemnizowanie praw trzecich osób poszkodowanych nową ustawą. Wprawdzie z początku p. minister nie skłaniał się do odszkodowania galicyjskich posiadaczy prawa propinacyjnego, lecz dziś, kiedy wniosek ku temu wychodzi od reprezentacji parlamentarnej, rząd chcąc ułatwić uchwalenie przedłożenia, nie będzie sprzeciwiał się temu wnioskowi.

Dep. Rutowski przemawia również przeciw wnioskowi dr. Mengera a popiera wniosek dr. Meznika. Zauważa, że odszkodowanie zapłacą właścicielom propinacji w Galicji nie inne kraje, ale zapłaci ona sama, gdyż tam konsumcja wódki jest największą.

Dr. Plener domaga się użycia nadwyżki dochodów na zniesienie małej loterji liczbowej.

Przy głosowaniu utrzymuje się wniosek dr. Meznika 5 głosami (Meznik, Czaykowski, Rutowski, Styrcea, Rogl) przeciw 3 głosom (Plener, Menger, Spens).

Wszystkie inne wnioski upadły. Następne posiedzenie 24 b. m. wieczorem.

Mały Fejleton.

O MODACH.

Ciepłe dnie, promienie słoneczne, natura strojąca się w zieleń i kwiaty, upoważniają do noszenia jaśniejszych sukien nawet do wyjścia na ulicę. Choć zawsze powinno się zachować pewien takt w ubraniu — gdy zwłaszcza musi się pieszo odbywać przechadzki — wraz z wiosną swoboda wkrada się większa, dowolność barw i jasna suknia nie rażą. Toaleta wzbogaca się rozmaitością letnich tkanin, które wszystkie mają cechę przeważnie skromną, ale bywają nie tak ciemne i gładkie jak zimowe.

Paski, paseczki różnokolorowe, białe na tle popielatem, popielate na tle niebieskiem, cieńsze i grubsze zapanowały wszechwładnie jak na teraz i wróżą nam, że się utrzymają do zimy przy swej władzy. Są wełnianki mięszane z jedwabiem: jedwabna nitka przechodzi przez gładki materjał jakby cieniutki sznurek, na czarnem lub popielatem tle biała nitka, na gliniastem ponsowa, granatowa i t. p. Kremowe materjały w węższe i szersze kolorowe paski, będą bardzo używane na kostjumy spacerowe. Tak zwana „granité" tkanina w pasy, jeden pas na 2 cent szeroki gładki, drugi w rzucik, bardzo modna używa się na wierzch przy robocie sukni, gładka zaś dobrana, pod spód.

Najpiękniejsze suknie są niezaprzeczenie haftowane; kolor na kolorze, sama wypukłość haftu czyni wrażenie i zdobi. Haft taki stanowi szlak od 6—8 centm. szerokości, idący dołem do koła spodnicy, powtarza się na rękawach i z przodu stanika. Te hafty walczą o pierwszeństwo z dżetem, którego dostanie teraz we wszystkich kolorach i którym bardzo jeszcze obficie obszywane błyszczą suknie i zarzutki.

Krój sukien pozostał skromny i gładki, żadnych podpięć lub pufów z tyłu, żadnych tunik i draperyj z przodu. Staniki coraz krótsze mają baskiny, niektóre po pas tylko dochodzą; cechą najmodniejszą jest niewidoczne zapięcie stanika, na kryte haftki, jeśli guziki się widzi, to tylko parę na kamizelce, całe ich rzędy zupełnie wyszły z użycia i znikły z przodów stanika.

„Żersey" nie przestaje się nosić. Można go widzieć w najrozmaitszej formie; gładki i przymarszczany, z kołnierzem „matelot" szeroko wywiniętym i spadającym na plecy i odsłaniającym szyję, — lub z kamizelką pod brodę podchodzącą, w jakim kto chce kolorze. Koszulki z materjału jak suknia, również w użyciu. Zanadto z niemi wygodnie. Na te ciężkie czasy, ponieważ robota ich łatwiejszą, niż stanika, są one też bardzo odpowiednie. Nie trzeba uciekać się do krawcowej, bo można samej w domu skroić i uszyć.

Taki sam wzgląd na oszczędność każe nam przypomnieć czytelniczkom, że ze starej przeszłorocznej sukni da się bardzo ładny i modny kostjum przerobić. Na przykład weźmy suknię szarą, gładką. Dokupiwszy parę metrów materjału szarego w pasy, z którego zrobimy wierzchnią spodnicę i plastron u stanika oraz rękawy, przeistoczymy zupełnie nasz kostjum tak, że będzie jak nowy wyglądać.

Prawie wszystkie staniki letnie mają mieć wycięcie do koła szyi, z obszyciem koronkowem spadającem lub krepowem. Nie wyszły jeszcze z mody kolorowe obszycia, choć bywają rzadsze. Widzieliśmy jednak dwa staniki: popielaty, obszyty dokoła szyi krepą popielatą i niebieski także niebieską krepą w dwa rzędy obszyty.

Oto bardzo elegancka toaleta dla młodej kobiety; spodnica „peau de soie" koloru rezedki, pokryta drugą spodnicą kaszmirową w tym samym kolorze podpiętą z jednej strony jedwabną szarfą. Stanik składa się: z gorseciku z „peau de soie" sznurowanego z przodu i ze szmizetki zahaftowanej perełkami tego samego koloru. Mała mantylka kaszmirowa gładko z przodu spadająca aż do kolan, obszyta ruszą jedwabną, dopełnia stroju. Kapotka z krepy „réséda" cała w bufki przymarszczana, ze złotym haftem z brzegu, a pękiem róż u góry. Parasolka z mory w pasy „réséda" i różowe, z laską o gałce srebrnej, gdzie cyfra właścicielki wyrznięta.

Co do parasolek: mamy tego roku tulowe „en tulle de Venise", są one czarne, całe przymarszczane, z szeroką dokoła falbanką — mamy je z bengaliny, lub krepy haftowanej, przeźroczyste, wytworne, służące do powozu — mamy perkalowe malowane, wiejskie — i fularowe w kraty szkockie lub w małą kratkę, — i jedwabne w pasy idące do koła, z taką samą pochwą i z kokardą przy rączce, które będą tego roku zupełnie skromne, choć mogą być pomimo to kosztowne, jeśli zważymy, że rączki u łasek są złote lub srebrne rzeźbione, przybrane w herb lub cyfrę misternie wyrzniętą.

Do wyjścia w tej chwili krótki żakiecik ze sukna, więcej niż kiedykolwiek popłaca — gładki on jest całkiem. Z przodami wolnemi, z wyłogami podszytemi jedwabiem — z boku zapięty na piękne guziki, jest także bardzo poszukiwany.

Ani barw, ani kwiatów nie ma faworytalnych. Wszystko się nosi. Kapelusze pokrywają się całe kwiatami. Raz główka niemi ubrana, to znów pęk kwiecia przypięty z przodu, lub u brzegu kapelusza girlanda przyszyta z drobnych fiołków, która jakby ramą jest dla świeżej twarzy.

Ranne suknie — przeznaczone żeby zastępowały szlafroki — robią się wszystkie na jeden sposób: spodnica przymarszczona do koła stanu i kaftanik mniej lub więcej przylegający do figury. Materjały na nie wybierają się między wełniankami — w deseń. Kolory: biały, jasny popielaty, różowy w mały rzucik „pompadour“ są bardzo poszukiwane. Spodnica obszywa się koronkami, albo aksamitkami w kilka rzędów — kaftanik tak samo się przyozdabia. Do tego szmizetka przymarszczona u szyi i żabot z koronkami spadający na piersi.

W formach mantyl nie zaszła wielka zmiana. Zawsze je robią krótkie z tyłu, a daleko dłuższe z przodu. Pokazują się i kolorowe. Dużo wyszywania sutaszem na nich można dostrzec. Nie wyklucza to koronek.

Popielaty kolor na suknie nie wychodzi z mody w różnych odcieniach. Na zakończenie podaję opis toalety obiadowej, jest to prześliczny model paryski; może posłużyć jako przykład nowego fasonu sukni.

Suknia bardzo obszerna, całkiem gładka, długa z przodu, formy „princesse“ — z białego jedwabiu „peau de soie“. U dołu, przy obrąbku, rusza fałdowana i wycinana, w ząbki jedwabna, taka sama rusza u rękawów do koła szyi, poczem przyszyta skośnie przy staniku, biegnie ciągle skośnie z przodu sukni aż do dołu.

Niepodobna oddać piórem wrażenia jakie sprawia ta suknia tak gładka, a tak przytem dystyngowanie piękna.

Czesanie włosów niewiele się różni od zimowego. Pomimo walnej bitwy, którą stoczyły elegantki, podnosząc bunt przeciw grzywkom — utrzymały się one jednakże, choć zlekka zmienione. Noszą się więc jeszcze i ciągle, tylko nie bardzo gęste. Trzeba nadawać im figlarny ale jak najniewinniejszy pozór. Wielka masa włosów równo przecięta nad czołem — stanowczo jest nie modną. Odkryć piękne czoło nie wadzi — ponieważ jednak ono zbyt wielką rzadkością, moda pozwala lekko ocieniać mniej piękne. Wysokie zaczesanie zarzucono. Włosy upinają się w węzeł u góry, który jest mały i przypięty kilku szpilkami z szyldkretu, lub grzebieniem w rodzaju hiszpańskiej fryzury. W salonach pojawiło się greckie przystrojenie głowy, trzema bandeletkami z aksamitek, albo srebrnych galonków, związanych z tyłu pod węzłem włosów. Ten rodzaj bardzo się podobał, również i inny bardzo młody: włosy zupełnie w tył od czoła zaczesane, spadają w kilka warkoczy popodpinanych wstążką. Kupka fryzetek kręci się na skroni z dwóch stron czoła zupełnie odsłoniętego.

Kronika.

Lwów, dnia 25 kwietnia.

J. C. W. Arcyksiążę Wilhelm generalny inspektor artylerji przybył wczoraj do Lwowa pociągiem krakowskim o godzinie 9 min. 7 wieczorem.

Na dworcu zgromadzeni byli reprezentanci władz cywilnych i wojskowych — na peronie ustawiono kompanję honorową z muzyką. Arcyksiążę zamieszkał w hotelu George'a, przed którym ustawiono wartę honorową. Dzisiaj odbywa arcyksiążę inspekcję artylerji.

Opróżnioną łacińską kapelanję *regiae collationis* w Jabłonowie, powiatu kołomyjskiego, nadało c. k. Namiestnictwo ks. Walentemu Puchale, łac. kooperatorowi w Althütte, na Bukowinie.

Stypendjum z fundacji ś. p. Feliksa Pniewskiego o rocznych 100 złr. przeznaczone dla synów obywateli gornickich, otrzymał Piotr Kurecki, uczeń I. klasy w gimnazjum Jasielskiem.

Ślub. Wczoraj odbył się w Żeżawie, w powiecie zaleszczyckim ślub p. Adolfa Wiesiołowskiego, właściciela dóbr ziemskich, z panną Ludwiką Łukasiewiczówną, właścicielką dóbr Prehpcza, córką ś. p. Jana Łukasiewicza i Ludwiki z Siemiginowskich. Rodzina państwa młodych przybyła z Litwy, Królestwa i i W. ks. Poznańskiego oraz z rozmaitych okolic naszego kraju i podejmowana była gościnnie w domu brata panny młodej w Żeżawie.

„Lutnia Krakowska“ zawiązuje się przy Towarzystwie muzycznem w Krakowie i ściśle będzie złączona z Towarzystwem.

Koncert na dochód „Sokoła“. Celem zebrania funduszu na restaurację szkód zrządzonych pożarem, daje „Sokół“ koncert, który się odbędzie dnia 29 b. m. w wielkiej sali Towarzystwa. Początek o g. 7½ wieczorem.

Wiosna ze wszystkiemi swojemi powabami zawitała do nas na stałe, a publiczność więziona po domach długotrwałą zimą i marcową niepogodą, używa teraz do woli świeżego powietrza i rozkosznych przechadzek. Drzewa w ogrodach puszczają pęki, trawa pokryła ziemię szmaragdową osłoną, a śpiew ptasząt wesoło rozlega się w powietrzu. Temperatura wynosi przeciętnie +12°, a w południe w cieniu przechodzi nawet +16° Reaumura. Rankiem i wieczorem tłumy publiczności zalegają ogród jezuicki, park stryjski i Wysoki Zamek, a przyznać trzeba, że Magistrat niczego nie zaniedbuje, aby te spacerowe miejsca podnieść i upiększyć. Zwłaszcza Góra Zamkowa przedstawia prześliczny widok. Wszystkie gazony otoczone są barwinkiem, w wielu miejscach ustawiono nowe i wygodne ławki, a od strony północno wschodniej utworzono nowy gazon, w którego środku wznosi się gustowny posąg.. Park stryjski za swemi kioskami i altanami zwabia także liczną publiczność i chyba Lwowianie nie potrzebują się użalać na brak miejsc spacerowych w mieście.

W ogrodach i ogródkach panuje ruch żywy, gdyż restauratorzy spieszą się, by jak najrychlej zakłady swoje pod gołem niebem otworzyć; za rogatkami Żółkiewską i Łyczakowską dostać już można wszystkiego i chyba tylko okropne „kapele“ wypłaszają amatorów świeżego powietrza z ogrodów.

Wydalania żydów. Z Odessy donoszą, że władze rosyjskie wydalają teraz tłumnie żydów tak z tego miasta jak i z Bessarabji, a ponieważ Rumuni nie pozwalają żydom osiedlać się u siebie, więc wydaleni dążą głównie ku Bukowinie i Galicji i tu zamierzają rozbić swoje namioty. Owóż w ostatnich kilku latach według przybliżonych obliczeń osiadało w Galicji rocznie od 3 do 5 tysięcy żydów, wydalonych z Rosji. Ponieważ jest to żywioł ubogi, a do pracy produktywnej wcale nie skory, przeto to przenoszenie się żydów z za kordonu do naszego kraju niepodobna uważać za rzecz pożyteczną i zależy od władzy politycznej aby mu kres położyła.

Z dziedziny humorystyki. W Krakowie obradują teraz nadtem, co zrobić należy, aby ściągnąć do podwawelskiego grodu cudzoziemców, Niemców, Francuzów, Anglików, Amerykaninów, amatorów starożytnych gmachów i zabytków, pasjonowanych zwiedzaczy muzeumów i galeryj, wielbicieli pięknych widoków etc. Owóż p. Kaźmierz Bartosiewicz, dzielny humorysta *Kurjera Krakowskiego*, proponuje jako nader skuteczne między innemi następujące środki:

a) zaprowadzić w Krakowie system świeżego powietrza, przez usunięcie z niego raz na zawsze wszystkich wielkich polityków, ta Europa bowiem, której polityka się przejadła, ma mocno wkorzenione przekonanie, iż Kraków liczy 70 tysięcy mężów i niewiast politykujących, co pobyt w naszem mieście dla obcych czyni niemożebny;

b) przenieść redakcję „*Czasu*“ na Podgórze, a redakcję „*N. Reformy*“ na Krowodrzę, przez co uzyska się większe bezpieczeństwo życia;

c) skasować posady fiołkarzy na linji A-B i pod Sukiennicami a natomiast założyć instytut pięknych kwiaciarek, jedna bella fioraja albowiem więcej może przyciągnąć cudzoziomców i przez dłuższy ich czas zatrzymać, niż całe stado bosych i wstrętnych łobuzów, będących plagą miasta i straszydłem nawet dla swoich;

d) skorzystać z nieopodatkowanego jeszcze spirytusu i zapełnić nim wszystkie piwnice miejskie, aby przybywającym udzielać tanio w postaci żytniówki przedsmaku rozkoszy rajskich;

e) przeznaczyć z kasy miejskiej stały kilkunastotysięczny zasiłek dla „*Kurjera Krakowskiego*,“ aby pismo to rozwinęło się należycie i strudzonym wędrowcom europejskim przygotowywało obfity pokarm duchowy:

f) uprosić grzecznie panów restauratorów, aby nie darli i zadawalniali się 50-tym procentem na swojem starem mięsie i cuchnącem maśle;

g) wytłómaczyć pp. fiakrom, że na Wolę jest nieco bliżej jak do Konstantynopola, stąd cena kursu do obu tych miejscowości powinna być różną;

h) kanałom miejskim dać surowy rozkaz, aby wonią róż i fiołków, jaka z nich się wydobywa, nie obdarzały obcych, — swoi bowiem już się przyzwyczaili;

i) grono ciceronów wzmocnić osobnikami posiadającymi jaką taką biegłość w sztuce czytania i przyzwyczaić ich do tego, aby cudzoziemiec w notatach swoich zapisywał, iż Polacy mówią rano „dzień dobry“ i „co słychać nowego?“, a nie „git morgen“ i „was najes?“;

k) sekwestratorom podatkowym kazać się ulotnić, bo ci zawsze nieprzyjemne sprawiają wrażenie;

l) giełdę na Rynku zwinąć i wogóle zabronić, aby więcej niż dziesięć żydówek napadało jednego przechodnia wołając jednocześnie „może co zminicz“,

m) wpłynąć na towarzystwo strzeleckie, aby w czasie koncertów odbywało strzelanie do celu za miastem, a nie we własnej strzelnicy, ponieważ cudzoziemcy lubią wprawdzie tak muzykę jak i strzelanie, ale osobno;

n) dla szlachetnej instytucji ekspresów założyć akademję czytania, aby można było jednemu posługaczowi jednocześnie oddać dwa listy, z tą błogą nadzieją, że listu adresowanego do p. Romanowicza nie odda p. Koźmianowi i odwrotnie.

o) przenieść Muzeum przemysłowe do nowej rzezalni, aby cudzoziemcy nie sądzili, iż większą wygodą, starannością i komfortem otaczamy bydło przeznaczone na rzeź, niż zbiory naukowe.

p) pozwolić przyozdabiać ulicę Grodzką wywieszaniem jedynie tych części ubrania, o których mówić można w towarzystwie;

r) poprosić dyrekcję teatru, aby „Kupca weneckiego“ grano z mniejszą szarżą jak „Roberta i Bertranda“, a za to tego ostatniego z mniejszym spokojem i powagą;

s) objaśnić w przewodnikach cudzoziemców, że wyłącznych składów piwa pilzneńskiego mamy dwadzieścia; różnica zaś między niem a okocimskiem polega jedynie na tem, iż pierwsze kosztuje dziesięć, a drugie pięć centów;

t) systemu Tallarda używać w skromnych rozmiarach, i to tylko między godziną 3 a 6 rano;

u) przedłożyć Akademji Umiejętności do rozwiązania zagadnienie „W jaki sposób fabrykę błota przenieść po za miasto?“ — i zastosować się w tym względzie do wskazówek sekcji geologiczno-eminowiczowskiej;

w) ponieważ wylewy zrobiły już swoje i zaczynają być nieco nudne, jako często się powtarzające, postarać się od czasu do czasu o jaki większy pożar, np. teatru (naturalnie nie podczas przedstawienia), co z jednej strony urozmaici pobyt w Krakowie, a z drugiej przyczyni się do szybszej i użyteczniejszej działalności komisji teatralnej;

x) poprosić panów kupców w Rynku, aby markizy przed swemi sklepami raczyli zastosowywać do ludzi średniego wzrostu, bo liliputi Kraków już opuścili, a kapeluszy nigdzie za darmo nie dają, aby można je niszczyć i łamać;

y) odwach wojskowy na Rynku podwyższyć do wysokości komina, w Europie bowiem jest przyjęty zwyczaj budować większe gmachy niż są ich kominy;

z) zegary miejskie w ten sposób uregulować, aby różnica pomiędzy niemi nie przechodziła całych dwóch godzin;

ż) poobsadzać budki sodowe przystojniejszemi, sodaliskami; te bowiem, które obecnie funkcje pełnią nie mogą zadowolnić nawet niewybrednego gustu;

ź) pozdzierać w końcu ulic Długiej i Krowoderskiej większą część powtarzających się tam szyldów, które w obcych słuszną trwogę wzniecić mogą przed płodnością słowiańskiego plemienia.“

W Rzeszowie zorganizowała się ochotnicza straż ogniowa. Dotychczas liczy już Towarzystwo 80 czynnych członków.

Nekrologja. W Paryżu zmarła w tych dniach Julja z książąt Druckich-Lubeckich hrabina Ksawerowa Pusłowska, właścicielka dóbr Mokotów pod Warszawą.

Franciszek Nowotny, oficjalista prywatny, zmarł wczoraj we Lwowie w 35 roku życia.

Julja Niezabitowska, wdowa po pułkowniku wojsk polskich z r. 1831, zmarła wczoraj we Lwowie w 72 roku życia.

Marja Emma Gutman zmarła wczoraj we Lwowie w 15 wiośnie życia.

Franciszek Orłowicz, uczeń klasy VI. gimnazjum IV, zmarł wczoraj we Lwowie w 18 roku życia.

Franciszka Sertz, wdowa po oficjale pocztowym, zmarła wczoraj we Lwowie w 74 roku życia.

Pożary. W Jaryczowie nowym pod Lwowem, zniszczył ogień mienie czterech gospodarzy, których strata w części tylko ubezpieczona wynosi 6000 złr. W Batiatyczach, w powiecie żółkiewskim pogorzało 25 gospodarzy, z których tylko jeden był assekurowany. Ogień wznieciły dzieci, bawiące się zapałkami.

Charlottenburg otaczają nieustannie tłumy publiczności żądne wieści o stanie zdrowia monarchy. Onegdaj, gdy w Berlinie rozeszła się pogłoska o bliskiej a groźnej katastrofie w Charlottenburgu, tysiące mieszkańców pospieszyło pod zamek cesarski, chcąc zasięgnąć u źródła dokładniejszych wieści. Ktoś z tłumu zaproponował kupić dla cesarza bukiet fiołków, (wiadomo, że fiołek jest ulubionym kwiatem Fryderyka III,) w jednej chwili publiczność zakupiła kilkaset bukiecików u kwieciarek i posłała je cesarzowi swemu w darze. Fijołki poniosła niejaka pani Fester z Frankfurtu. Cesarz z rozrzewnieniem przyjął ten skromny a tak serdeczny upominek i na kartce napisał, aby cesarzowa przyjęła tę damę, która kwiaty przyniosła. Wiktorja z chęcią spełniła życzenie swego małżonka i panią Fester przyjęła nader łaskawie. Wśród rozmowy rzekła monarchini: „O jakże jestem wdzięczna za ten objaw przywiązania; i ja jestem gotowa oddać dla mego chorego męża ostatnią kroplę krwi. Powiedz pani wszystkim, że cesarz tym dowodem miłości i przychylności jest nieskończenie zadowolniony i kazał wszystkim podziękować. Takiej niespodzianki przyjemnej wcale nie oczekiwał i powiedz też pani zgromadzonym, że cesarz ma się dzisiaj cokolwiek lepiej“.

Przed kilkoma dniami cesarz zażądał aby sprowadzono jego starego i ulubionego strzelca Beckera, który na starość ogłuchł i od kilkunastu lat żyje na łaskawym chlebie cesarza. Życzeniu uczyniono zadość. Wzruszający był widok spotkania się tych dwóch ludzi. Becker ze łzami w oczach ucałował rękę swego monarchy i na widok cierpień i zmienionego chorobą oblicza nie mógł się wstrzymać od głośnego płaczu. W ówczas cesarz na kartce napisał te słowa: „Obaj jesteśmy nieszczęśliwi, ty nie możesz słyszeć, ja nie mogę mówić; lecz ja stokroć jestem nieszczęśliwszy!“

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się jutro dnia 26 kwietnia b. r. o godz. 6 wieczorem w sali ratuszowej. Na porządku dziennym są: Wnioski w sprawie najmu realności l. 954¼ przy ul. Jabłonowskiej na dalszy jeden rok na cele wojskowe.— Zatwierdzenie rachunków odnoszących się do prowadzenia kuchni we własnym zarządzie w Zakładzie kalek św. Łazarza. — Zgromadzenie OO. Zmartwychwstańców o bezpłatne odstąpienie 24 metrów kwadratowych ziemi na cmentarzu Łyczakowskim pod grobowiec dla śp. Kalinki. — Kilka rekursów w sprawach budowniczych. — Przełożeństwo Zboru izraelickiego o bezpłatne odstąpienie kawałka gruntu pod l. 22¾ na rozszerzenie łaźni. — Sprawa nabycia części realn. l. 367¾ dla uregulowania ulicy Karnej. Załatwienie tych dwóch spraw wymaga przynajmniej obecności 50 członków Rady m. — Wnioski w sprawie uregulowania plantacyj na placu Halickim i Marjackim tudzież Wałach hetmańskich. — Wnioski w sprawie wykonania warunków zastrzeżonych w legacie śp. Wiceprezydenta Magistratu Juljana Krechowieckiego.

Na tajnem posiedzeniu nastąpi obsadzenie 18-tu posad oficjałów Magistratu, tudzież załatwienie kilku próśb o przyjęcie do związku gminy, o udzielenie zapomóg, dodatków osobistych, darów z łaski itp.

Do niewiast.

Nadeszła pora, kiedy białogłowa
Pod parasolką swe oblicze chowa,
Pozwólcie tedy, że o palankinie
Wzmiankę uczynię.

Albowiem jako dawna każe moda,
Niewiasta, myśląc, że cień wdzięku doda,
Z naczyniem owem po ulicach kroczy,
Koląc nas w... oczy.

Nas, mężczyzn, któreto nieszczęsne plemię,
Dzisiaj, po mieście chadzając, nie drzemie,
Jeno uważa, by omijać owe
Końce stalowe.

Co lato (jako uczy statystyka)
X% kobiet — mężom w oczy wtyka
Swych parasolek jak nóż ostre groty...
Straszne istoty!

Kwiaty stworzenia! zlitujcie się wreszcie
I one kolce unicestwić spieszcie,
Lub ród nasz straci, jako jeden człowiek,
Oczy z pod powiek!

Część ekonomiczna.

— **Banku rolniczego** odbyło się dnia wczorajszego doroczne walne zgromadzenie członków.

Pod przewodnictwem prezesa Rady nadzorczej p. Bolesława Augustynowicez obrady toczyły się w obecności zaledwie kilkunastu członków.

Najpierw przyjęto do zatwierdzającej wiadomości sprawozdanie dyrekcji i bilans za rok 1887.

W tym roku niepewna sytuacja polityczna nakazywała dyrekcji przestrzeganie ogledności tak w transakcjach zbożowych jak w udzielaniu kredytu.

Mimo tego obrót w kupnie i sprzedaży zboża zwiększył się w roku 1887 o 13.000 metrycznych centnarów.

Bank miał z początkiem rok 1887 członków 191 z 326 udziałami, zyskał w tym roku 3 nowych członków z 11 udziałami, lecz stracił przez wystąpienie 62 członków z 74 udziałami, tak że *z końcem tego roku posiadał tylko 132 członków z 263 udziałami*, na które wpłacono 42.844 zł. 36 ct.

Bilans z dniem 31 grudnia 1887 wykazuje stan czynny w kwocie 249.294 zł. 50 ct., wobec stanu biernego 246.399 zł. 14 ct.; nadwyżka jako czysty zysk 2895 zł. 36 ct.

Zysk ten wynika z uzyskanych w roku 1887 dochodów brutto 12.877 zł. 4 ct., na których ciężyły wydatki w kwocie 9981 zł. 68 ct., w czem pensje figurują z kwotą znaczną 5900 zł., a koszta biurowe z kwotą 3146 zł. 57 ct.

Wedle wniosku komisji rewizyjnej udzielono dysekcji absolutorjym i uchwalono z zysku wypłacić dywidendę w stosunku 7 pct.. a nie przydzielać żadnej kwoty do funduszu rezerwowego. — Dywidenda będzie wypłacona w gotówce tylko od udziałów tych członków, którzy przystąpili do Banku w latach 1886 i 1887. Do dawniejszych udziałów będzie dopisaną jako dopełnienie ich do wysokości pierwotnej, jaka istniała przed odpisaniem pewnej części na pokrycie strat z lat dawniejszych.

W interesie zbożowym kupiono w roku 1887 centnarów metrycznych 23 961, sprzedano 23.046, a pozostało na składzie 915.

Do komisji rewizyjnej wubrano poprzednio w niej urzędujących pp. Stanisława Agapsowicza, Hipolita Bohdana, Czesława Lekczyńskiego, Albina Rayskiego i Emila Torosiewicza.

Do Rady nadzorczej wybrano ponownie ustępujących pp. Józefa Gizowskiego, Aleksandra Hohmkę, Adama ks. Lubomirskiego, dra Ernesta Tilla, i dra Wereszczyńskiego.

Posiedzenie trwało minut 35.

Kończąc to sprawozdanie, bierze nas ochota zapytać szan. dyrekcję Banku, czemu to przypisać należy, że z końcem roku 1887 znajdowało się według bilansu w kasie Banku gotówki 30,173 zł 6 ct. na ogólny stan własnych funduszów Banku 42.833 zł. 36 ct.?

Czy to trochę nie zawiele *ogledności*, *którą nakazywała niepewna sytuacja polityczna*, więzić bez procentu trzy czwarte całego kapitału obrotowego.

Postępując mniej „ogledne“ możnaby n a p a p i e r z e wykazać nie 7, ale znacznie więcej czystego zysku.

= **Ażjo złota.** Ministerstwo skarbu oznaczyło ażjo złota przy opłatach cłowych na miesiąc maj w wysokości 26 pct.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. — Kraków 24 kwietnia.

Słaba tendencja, jaka już na ostatnim targu objawiła się, poczyniła dziś dalsze postępy, gdyż wobec znacznych dowozów i zapasów, jakie nagromadziły się tymczasem, odbyt coraz staje się trudniejszym, a ceny chylą się ku zniżce.

Płacono za pszenicę białą 7.25 do 7.75, żółtą 7.20 do 7.65, czerwoną 7.25 do 7.80; żyto 5.25 do 5.65, jęczmień 5.— do 5.80, owies 5.25 do 5.50 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 23 kwietnia.

Pomyślniejsze wiadomości o chorobie cesarza Frydryka i brak groźnych wieści z Paryża, ożywiły ruch na naszej giełdzie i podniosły kursa wszystkich papierów. Na czele szły ulubione papiery spekulacyjne, t. j. akcje kredytowe, faworyzowane tem silniej, że — jak głoszono — zakład kredytowy w operacjach akcjami tytoniowemi zyskać już miał około 400 000 zł.

Obok kredytów akcje Länderbanku znajdowały licznych nabywców i zyskały na kursie, w czem towarzyszyły im uniony i akcje banku austro-węgierskiego. Z walorów transportowych doznały repryzy akcje kolei czerniowieckiej, z powodu pomyślnego bilansu za rok 1887, akcje kolei północnej i akcje niektórych czeskich kolei.

Papiery przemysłowe mniejszy znachodziły odbyt, więc stosunkowo mniej z nich i mniejszemi cieszyły się zwyżkami.

Papiery lokacyjne za impulsem giełd zachodnich były poszukiwane, więc podniósł się kurs rent papierowych, a między niemi głównie renty marcowej i złotej renty węgierskiej.

Wieczorem silne notowania z Berlina i Paryża ożywiły znów spekulację i wywołały ponowną repryzę niektórych papierów, a między niemi rent państwowych.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 271·80, węgierskie 273 25, anglobanki 102·50, uniony 192·50, bankvereiny 87 25, laenderbanki 208·25, ludwiki 196·—, czerniowieckie 218·75, renta papierowa 78·65, srebrna 80 55, złota austrjacka 110 25, 5% papierowa 93·35, złota węgierska 97·20, 5% papierowa 86·—. Rubell 1 04¼.

= **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ bydła rzeźnego przypędzono 4272 sztuk opasowego i 656 sztuk chudego. Ogółem 4928 sztuk bydła. — Między temi z Galicji przypędzono 1042 sztuk opasowych i 70 sztuk chudych, z Bukowiny 54 sztuk opasowych i — sztuk chudych. — Ogólny przypęd był o 609 sztuk mniejszy niż zeszłego tygodnia, z Galicji przypędzono w porównaniu z zeszłym tygodniem o 835 sztuk mniej. Przebieg targu był dość ociężały. Ceny były mniej więcej takie same jak zeszłego tygodnia. Nie sprzedano 61 sztuk.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 45 do 50 zł., towar przedni po 51 do 55 zł., wyjątkowo — do — zł.; węgierskie woły opasowe po 46 do 52 zł., towar przedni 53 do 58 zł., wyjątkowo 59 do 60 zł., a z innych krajów koronnych woły opasowe 50 do 55 zł, towar przedni 56 do 59 zł., wyjątkowo 60 zł.; krowy 47 do 53 zł., bubaje 46 do 55 zł. za centnar metryczny towaru zabitego; bydło chude płacono po 21 do 112 zł. za sztukę.

Z powodu podejrzenia o zarazę musiano na poniedziałkowym targu bydlęcym w Wiedniu 970 wołów galicyjskich odstawić na plac kontumacyjny. Ministrowi handlu wręczoną będzie petycja, by na kolejach galicyjskich surowiej przestrzegano przepisów sanitarnych.

Telegramy „Przeglądu“.

Staremiasto 24 kwietnia. Właśnie wyczytaliśmy w nrze 95 *Przeglądu* telegram ze Staregomiasta, donoszący o paleniu się 150 morgów Spaskich lasów. Owoż jestto wiadomość fałszywa. Wypalają się tylko na obszarze 150 morgów zręby zeszłoroczne i dawniejsze pod kulturę lasową, jak zwykle i bez najmniejszej szkody. Upraszamy o umieszczenie niniejszego sprostowania.

Zarząd dóbr Spaskich.

Berlin 25 kwietnia. Cesarz wstał wczoraj z łóżka na przyjęcie królowej Wiktorji i dłuższy czas spędził po za łóżkiem. Albedyll bawił u cesarza przez godzinę. Po południu były królowa Wiktorja i cesarzowa na herbacie u eks-cesarzowej Augusty. Ludność witała królowę Wiktorję z entuzjazmem. Królowa przyjmie dzisiaj ks. Bismarka.

Według *Norddeutscherki* stan zdrowia cesarza wskazuje na widoczną skłonność ku powolnemu polepszeniu, mimo to jednak należy sytuację oceniać oglednie.

Biuletyn wydany wczoraj o godzinie w pół do 8 wieczorem, opiewa: „Cesarz gorączkował wprawdzie trochę dzisiaj po południu, jednak ogólne usposobienie było stosunkowo zadawalniające“.

Londyn 24 kwietnia. Izba gmin odrzuciła 219 głosami przeciw 165, poparty przez Gladstona a przez rząd zwalczany, wniosek o odroczenie rozpraw nad wnioskiem, ażeby Izba zwróciła uwagę na nałożone przez trybunał apelacyjny irlandzki wysokie kary na parnelistów i ażeby przeciw nim zaprotestowała.

Paryż 25 kwietnia. Izba postanowiła wziąć pod rozwagę wniosek Barodeta o zniesienie orderów. Floquet oświadczył, że nie miałby nic przeciw wzięciu tego wniosku pod rozwagę, jednak musi wystąpić przeciw samemu wnioskowi. Krantz wniósł przedłożenie w sprawie przyzwolenia kredytu 62 miljonów franków (na 8 lat począwszy od r. 1889 rozłożyć się mającego) na budowę wałów obronnych w portach: Brest, Cherbourg i Toulon.

Z 38 deputowanych departamentu Sekwany 32 podpisało manifest potępiający manewra zwolenników plebiscytu.

Senat obradował nad ustawą wojskową. — Freycinet bronił projektu 3 letniej służby obowiązkowej, która pozwala mieć zawsze do dyspozycji dostateczną do obrony kraju liczbę żołnierzy. — Po przemówieniach generałów Arnandeau, Billota, Buffeta, Carnoberta i Jauresa częścią za, częścią przeciw projektowi, odroczono rozprawy dalsze do czwartku.

Prezydent Carnot przedstawił radzie ministrów treść mowy, którą w Bordeaux wypowiedzieć zamierza. Będzie to jedyna polityczna jego mowa podczas całej podróży.

Ateny 25 kwietnia. Doniesienie Havasa. Wiadomości z Krety przedstawiają stan rzeczy ciągle jeszcze jako niezdecydowany. W pośród ludności panuje jednomyślne przekonanie, że ostatnie rozruchy w Canei wywołali brytyjscy agenci w tym celu, ażeby Kretyńczycy zażądali protektoratu Anglji. Chrześcjanie postanowili jednak oprzeć się wszelkim wabikom angielskim.

Frankfurt 25 kwietnia. Reskrypt cesarski do starszego burmistrza Miguela zawiadamia go, że protektorat, który Fryderyk przyjął, będąc jeszcze następcą tronu, nad kongresem żeglugi rzecznej (w sierpniu r. b. odbyć się mającym) zatrzymuje także nadal jako cesarz.

Paryż 25 kwietnia. Dzienniki republikańskie omawiają najświeższe wyrażenia się hr. Paryża do jego przyjaciół politycznych w sprawie wspólnej taktyki konserwatystów, mającej na celu odbudowanie monarchji, i znajdują, że odezwanie się hr. Paryża jest identycznem z mowami Boulangera.

Według *Intransigeanta* odbędzie się dnia 9 maja w Saint Mande bankiet bulanżystowski. Przyjaciele Boulangera odpierają zarzut fakcyjnych machinacyj i powiadają, że Boulanger zostanie wybrany legalnie na podstawie prawa powszechnego głosowania.

Księżna Klementyna Koburska wyjechała z Paryża.

Według doniesienia ajencji Havasa z Konstantynopola, ambasador turecki z Rzymu zostanie odwołany i ponownie mianowany jeneralnym gubernatorem Krety, ażeby zapobiedz machinacjom angielskim, mającym na celu natychmiastowe osiągnięcie protektoratu nad Kretą dla Anglji.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 25 kwietnia 1888.

Hotel Angielski: W. Younga z Trzcieniec. T. Żelechowski z Korczowa. D. Biliński z Bilina. J. Berman i A. Levy z Berlina.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 25 kwietnia. Godzina 11 minut 55. Renta wspólna papierowa 79 05 Renta wspólna srebrna 80·40 Renta 4% złota 110 40 Renta 5% papierowa 93 70 Akcje banku austro-węgierskiego 869 — Akcje austrjackie kredytowe 273·70. Funty szterlingi 126.90 Napoleondory 10·04½. Marki niemieckie 62·30·—

Z zbożowych targów.

25 kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.25—6 8.	6.——6.60	5.85—6.60	6·20—6.70
Żyto	4.20 4.75	4.——4.50	4.——4.45	4.30—4.80
Jęczmień	3.80—6.25	4.——5.—	3.80—4.20	4.2 —5.30
Owies	4.10—4.6	4.10—4.50	3.75—4.50	3.60—3.90
Groch	4.— 9.—	4.——9.—	4.— 8.25	4.40 9.—
Wyka	4.50 5.2	3.85—4.5	4.50—5.—	4.10—4.80
Rzepak	9.50 10.—	9.— 10 —	9.— 9·75	9.—10.—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	18.—38·—	17.—35.—	16.—.34—	.6.—35.—
Konic. biała	20.—30 —	30.—36.—	30.—36.—	33.—46.—
Konic. szwed	30.—36. -	30.—35.—	28.—35.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—55 nominalnie. Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10 000 litr. proc. Lwów loco —·— do —.— **Wiedeń** 25 kwietnia Pszenica 745 do —·— na jesień 7 73 do —·—. Żyto 5 95 do 5·97, na jesień 6 25 do —·— Owies 5·44 do 5 51, na jesień 5 84 do —·—. Okowita 25·50—do 27·25.— **Peszt** 25 kwietnia. Pszenica 7 23 do —·—, na jesień 7·50 do —·— Żyto —·— do —·—, na jesień —·— do —·—. Owies 5·18 do 5 20, na jesień 5·45 do —·—. Okowita 24 25 do 24 50. **Berlin** 25 kwietnia. Pszenica 172 50 do —·—, na jesień 176·50, Żyto 117 — do 119 50 na jesień 129·25. Owies 117·50, do —·— na jesień 119·50 Okowita 32 50. do —·—, na jesień 34·40.

Lwów. Z Izby handlowej. 25 kwietnia 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	— —	197 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	— —	219 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	278 —	283 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 6 prc. w, n.	— —	— —
„ „ „ 5 „ „ „	96 40	97 75
„ „ „ 5 „ prem.	99 60	101 —
Banku krajowego 4½% w, a.	91 50	92 75
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99 70	100 75
„ „ „ 4 „ „ „	— —	88 —
„ „ „ 4½% „ „	93 —	94 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101 50	102 75
Kom. banku kraj. 5 prc w. a. I. em.	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	88 50	89 75
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	— —	20 50
„ „ Stanisławowa	— —	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.90	6.—
Dukat cesarski	5.93	6.03
Napoleondor	10.—	10.10
Półimperjał rosyjski	10.35	10.45
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·03¼	1·05¼
100 marek niemieckich	62.15	62.75—

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11.35	**7.06**
„ Podwołoczysk	**10.24**	**3.05**	8.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	3.19	
„ Czerniowiec	**10·03**	**3.35**	3.30	
„ Stanisławowa	**6·36**	9.85	**9.29**	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec	6·20	**11.06**	12.22	
„ Stanisławowa	9.34	**6.35**	**5.20**	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35. Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.**

32)

Salon i kulisy.

Z angielskiego przetłómaczyła

N. Krzyżanowska.

(Ciąg dalszy).

Mówili o rzeczach obojętnych, byle przedłużyć chwilę rozstania. Wzruszona, z ręką w jego uwięzioną dłoni, Stella stała w pośrodku małego pokoju, a zarówno powierzchowność jej, jak i strój bogaty, dziwnie nie licowały z całem otoczeniem. Można było sądzić, patrząc na nich, iż nietylko ona, ale i ten wysmukły, poważny mężczyzna, do innego należał świata.

Stella, której sąd zaostrzony został w ostatnich latach, spostrzegła to w tej chwili. W oczach jej odbiło się zdumienie. Wszak Robson był tylko aktorem, stosunkowo ubogim i nieznanym, skąd więc ten pozór dystynkcji i godności, tak rzadko spotykany w najwyższej nawet sferze? Nieujęty jakiś wyraz w dumnie podniesionej głowie i w spokojnym, dźwięcznym głosie, dziwnie jej przypominał stryja. Widziała teraz, iż prosty artysta posiada te same ruchy wielkiego pana, tę samę w obejściu rycerską galanterją, którą bogaty hrabia Elsdale'u ogólne zjednywał sobie uznanie.

— Żądasz zatem, abym tu nie przyjeżdżała?— stłumionym pytała głosem. — Powiedz mi przynajmniej, jak długo zabawisz jeszcze w Stourton?

— Około dziesięciu dni. Jeżeli proszę, byś mnie nie odwiedzała, wierzaj, Stello, iż w imię twego czynię to dobra. To też gdybym kiedykolwiek, choć słowa moje nieprawdopodobnemi wydadzą ci się może, gdybym kiedykolwiek mógł ci być użytecznym, gdybyś potrzebowała przyjaźnej rady, lub ramienia, pamiętaj wtedy o starym twym opiekunie, pamiętaj, iż ma prawo przed wszelką bronić cię przykrością. Jeżeli jednak ojcowska pomoc zbyteczną ci będzie, w takim razie dziecię drogie, zapomnij najlepiej o mnie i o wspólnej naszej przeszłości.

Próbowała podziękować, lecz słowa wypowiedziały jej posłuszeństwo. W myśli obojga stało wspomnienie ostatniego pożegnania, gdy z rączkami, zarzuconemi na szyję Marka, płakała na jego piersi, a on, tuląc łzy jej, głaskał pieszczotliwie i całował czarnowłosą główkę. Dziś stali naprzeciw siebie, napróżno na obojętne siląc się słowa.

— Bądź szczęśliwą, Stello moja, — stłumionym zakończył głosem, uwalniając rączkę, która biernie w jego spoczywała dłoni. — Bądź bardzo szczęśliwą, — powtórzył i, przysunąwszy się ku drzwiom, z czcią nieledwie przed nią je otworzył.

— Stello moja! — słowa te miękkim, bezmiernie smutnym wypowiedziane głosem, tkliwością swą przywiodły jej na pamięć przeszłość, w której był ojcem jej i matką, opiekunem i dobroczyńcą zarazem. Dziś ostatnia nić rwała się między nimi, ona tak chciała, a jednak przychodziło jej na myśl, iż równie głębokiego uczucia nie spotka może drugi raz na drodze swego żywota.

Zatrzymała się chwilkę jeszcze na progu, żegnając go ostatniem załzawionem wejrzeniem, poczem w milczeniu pokój opuściła.

Na środku schodów wysoki, młody jakiś mężczyzna, grzecznie z drogi jej ustąpił Skinąwszy główką na znak podzięki, miss Hatton szła dalej spokojnie. W jego oczach wszakże żywszy błysnął płomień; pospieszywszy za Stellą, stanął obok niej przy drzwiach wchodowych.

— Czy pozwolisz pani przywołać swą karetę? — zapytał dźwięcznym głosem, składając ukłon niski.

Stella drgnęła, oczy jej zaś podniosły się ze zdumieniem na mówiącego. Równocześnie jednak odwróciła główkę, a przybierając właściwy sobie ton wyniosłego chłodu, odparła:

— Dziękuję, niepotrzeba.

I spokojna, z zaledwie dostrzegalnem skinieniem, minęła go, szybko wychodząc na ulicę.

Nieznajomy patrzał chwilkę na nią, ze złowieszczym w oczach wyrazem, poczem zwróciwszy się na schody, mruknął zadowolniony:

— Karty same w rękę mi wchodzą. Gra wysoka i niebezpieczna; ale potrafię wyjść z niej zwycięzcą.

XIII.

Ponury dzień listopadowy zbliżał się ku schyłkowi. Wczesny zmierzch zastępował szare obłoki, pędzące po niebiosach mocą wichru, którego echo, wyjąc żałośnie, wstrząsało od czasu do czasu szybami i ogołoconemi z liści konarami drzew parkowych.

Na tle tem ponurem salon zimowy zamku w Elsdale'u, istne przedstawiał pieścidełko. Półmrok jesienny walczył tu z żywemi płomieniami szyszek sosnowych, których wesoły ogień oświecał malownicze grupy pań i panów, schodzących się tutaj z rozmaitych części zamku, na zwykłą popołudniową herbatę. Bilard i karty, fortepian i zaciszne budoary, wszystko to porzucono, by zebrać się w zimowym salonie, gdzie lord Keith znalazł przedtem chwilkę sposobną do poufnej z narzeczoną rozmowy.

Jeżeli mina młodego baroneta świadczyła o lekkiem niezadowolnieniu z przerwania tego czarownego sam na sam, w czarnych za to źrenicach Stelli błysnął mimowolny wyraz ulgi. Ujrzawszy kilka pań, które wśród śmiechu i rozmów wtargnęły do salonu, pośpieszyła je tak uprzejmie powitać, iż na ustach Blanki Herrick, grzejącej przy ogniu zalotnie atłasowe pantofelki, ironiczny zarysował się uśmiech.

Zaręczyny miss Hatton i lorda Keith zostały od dni kilku publicznie już ogłoszone. Zebrani goście powitali je szczeremi życzeniami, a nawet Blanka przyszła powinszować rywalce; pocałunek jednakże, jaki złożyła na jej lica, tak był zimny, iż Stella cofnęła się mimowoli.

Wielki pierścień djamentowy, błyszczący na palcu narzeczonej, dziwnie zmienił usposobienie jej i charakter. Szczęście wewnętrzne nadało urodzie jej wyraz tkliwości i słodyczy, nieznany dotąd, zrobiło z wyniośle dumnej kobiety istotę łagodną i kochającą, a tak pełną względności dla innych, iż domyślając się zawiedzionych uczuć Blanki, podwójną otaczała ją uprzejmością. Jeżeli przed poznaniem Everarda Keitha, myślała zawsze o sobie, tylko jako o córce arystokratycznego Newella Hattona i miljonowej spadkobierczyni lorda Elsdale, dziś wobec łagodzącego promienia miłości, pamiętała jedynie, iż matka jej Stella Orde, ubogą była aktorką, a wdzięczna narzeczonemu, że uczuciem wiedziony, raczył się zniżyć do niej, dziwnie się stała uległą i pokorną.

— Czy chcecie, by kazać podać światło? — pytała, zwracając się do zebranych około kominka pięknych pań, których strojne negliżowe toalety, zastosowane do aksamitnych ubrań panów, malowniczy stanowiły widok.

— O, za nic w świecie! Ogień kominkowy straciłby cały urok, — zapewniła pani Bentley, żywa, czarnooka mężatka, z wyszukaną ubrana elegancją. — Szarej godziny nie powinno się blaskiem lamp szpecić.

— I owszem, — przyznała Stella. — Co do mnie, wolę także ożywczy płomień ogniska.

— Tembardziej iż pokój ten zyskuje w fantastycznem oświetleniu. Iście to czarodziejski zakątek.

— Bardzo ładny, — przyznała lady Morris, rzuciwszy pełne uznania dookoła wejrzenie. Był to ulubiony salon młodego lorda Hattona; najchętniej przesiadywał tu za życia, dowodząc, że światło ogniska szczególnego dodaje mu uroku.

— Czy pani dobrze znałaś zmarłego mego kuzyna? — podjęła Stella łagodnie.

— Bardzo dobrze, lubiłam go nawet niezmiernie, — odparła ze smutnym uśmiechem. — Nie przypuszczając, iż tak wcześnie tragiczną skończy śmiercią, szydziłam z niego często, ze zwykłą bowiem krewkością dorastających chłopców, kochał się we mnie szalenie, jakkolwiek byłam mężatką, z piętnaście lat starszą od niego. Muzyki jego za to, na którą nas tu zwykle zapraszał, z wielką słuchałam przyjemnością.

— Biedny Newell, — wyszeptał lord Keith. — Zdaje mi się, że dziś jeszcze brzmią mi w uszach dźwięki jego gry mistrzowskiej.

— Był to dziwnie zdolny umysł, — potwierdziła lady Morris, zatopiona we wspomnieniach miłej przeszłości.

Oczy lorda Keith mgłą zaszły. Kochał on szczerze Newell'a Hattona i śmierć jego przez długi czas opłakiwał.

— Nie łatwo dziś spotkać młodego człowieka, o równie zapalnym, rycerskim umyśle, — wtrącił sir John Morris, z głębi ciężkiego, aksamitnego fotelu. Żywy, szlachetny i za pierwszem idący wrażeniem, należał on do rzędu ludzi, którzy w chwili uniesienia romantycznego, gotowi nierozważnem małżeństwem własne złamać życie.

— Być może, — przyznał lord Keith. — Nie wierzę jednak, aby się splamił niegodnym siebie wyborem. Mógł się poddać szalonemu, ale nie poniżającemu uczuciu.

Rozróżnienie nieposiadające w życiu rzeczywistem wartości, — uśmiechnął się sir John Morris. — Nie dziwię się jednak, że go bronisz, lordzie Keith, bo wszak was łączyły węzły przyjaźni zażyłej...

— A tak silnej, — uzupełnił młody baronet, — iż od śmierci Newella nikt go inny w sercu mem zastąpić nie zdołał.

Krótka nastąpiła cisza. Równocześnie służba wniosła herbatę, a po chwili stłumione głosy, wesołe szepty i brzęk srebrnych łyżeczek, wytworzyły gwar niewyraźny, pozwalający parom, odsuniętym od światła, na zalotną nieco swobodę gawędy i spojrzeń.

— Gdzie jest lady Róża? — pytał lord Keith, stawiając na srebrnej tacy wypróżnioną filiżankę — Co się z nią stać mogło?

Stella, zapatrzona w ognisko i myśląca ciągle o nieznanym kuzynie, którego miejsce zajęła, drgnęła mimowoli.

— Naradza się z reżyserem, — objaśniła.

— Z reżyserem? — powtórzyła lady Morris. — A to po co?

— Czyż nie wiesz pani, — wtrącił mr. Bentley, wspierając się o poręcz fotelu, zajmowanego przez żonę, — iż lady Róża pragnie koniecznie pozyskać sławę najlepszej salonowej aktorki w Anglji. Jedyna to jej słabostka i ambicja. Znaczny majątek pozwala jej wszelkie zadawalniać fantazje, na własne zaś nieszczęście, ma prawo ku niedorzecznym nawet używać go celom.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W. Hodak.